Nr. 13 Warszawa, 30 Marca 1912 roku. Rok XLVIII

BLUSZCZ

PRENUMERATA W WARSZAWIE:
Miesięcznie kop. 60. kwartalnie rub. 1 kop. 80, półrocznie rub. 3 kop. 60, rocznie rub. 7 kop. 20.
Prenumerata na prowincyi i w Cesarstwie: rocznie rub. 10, kwartalnie rub. 2 kop. 50.
CENA OGŁOSZEŃ: za wiersz 1-o szpaltowy nonparem lub jego miejsce „za tekstem" kop. 30; ogłoszenie zwyczajne kop. 20. „Nadesłane" kop. 75, margines rb. 6, Kolumna rb. 150. Załączniki rb. 6 za tysiąc.
CENA NUMERU POJEDYŃCZEGO KOP. 20.

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM.
Pod redakcyą ZOFII SEIDLEROWEJ.
Ekspedycya główna: Nowy-Świat 41.
Drobnych rękopisów nie zwraca się.—Tel. Red. 105-22 Tel. Adm. 220-86.

Cesarstwie Austryackiem: We Lwowie w głównej ekspedycyi „Bluszczu" Pasaż Hausmana 9, kwartalnie kor. 5, na prowincy z przes. poczt kor. 6.60,
W Krakowie: u D. E. Friedleina: kwartalnie kor. 5 na prowincyi z przesyłką pocztową kor. 6.60.
W W Ks. Poznańskiem dla abonentów „Dziennika Poznańskiego": w Poznaniu kwartalnie 3.60 marek, z przesyłką pocztową 4.30 mk.

Hugo Kołłątaj.[1]

(Próba rehabilitacyi).

„Nie trza szargać świętości,
bo trza, żeby były świętemi".
S. Wyspiański.

Jeżeli zadanie historyka jest inne, jak—prokuratora i obrońcy, jeżeli uwolnić się musi od jednostronności czernienia jednego lub bielenia drugiego, jeżeli wyzbyć się musi jednego lub zapędliwej ambicji drugiego, to czasem jednak musi być i obrońcą nie tendencyjnym i stronnym, obrońcą już nie pojedyńczego człowieka, ale czci, honoru i dumy narodu. I wtedy już ani cienia żądzy popisu wielobarwnym frazesem lub kuglarstwem dyalektycznej czy sofistycznej zręczności być w nim nie może. Musi się stać obrońcą sądzącym lub broniącym sędzią. I nie może być wtedy chłodnym, stanowczym tylko kontrolerem, musi się dać unieść górnej pasyi duszy, choćby nie miał duchowej namiętności i złotej wymowy Cycerona. Musi się porwać i unieść wobec niesprawiedliwości i krzywdy już nie jednego człowieka, ale człowieka złożonego, reprezentanta duszy narodu, musi bronić w jednej osobie duszy narodu.

A czasem sprawa i krzywda zadawniona, świadkowie pomarli, inwektywy i kalumnie spiętrzyły sie jak góry niebotyczne, jak liany nieprzebyte, nawarstwowiły się jak lawiny z małej grudki zawiści w bryły ogromne napaści i fałszu, przeszły przez różne pryzmaty i zabarwienia, już nie „lśnią jak mozaika", ale poczerniały, nieczytelny palimpsest.

I mamy wtedy do czynienia albo z złą wolą, namiętnością stronniczą przedstawicieli partyj politycznych, przekonań polityczno-społecznych, czasem z nieudolnością lub brakami metodycznego, ścisłego badania, czasem z brakiem przenikliwości i ostrowidztwa, z lekkomyślnością, brakiem dochodzenia źródłowego, powtarzaniem za zniewolącą siłą powag.

Musimy wtedy dobrze rozpatrzyć aparat instrumentu, który głos wydaje, czy gra samoistnie i nie fałszywie, czy tylko ktoś gra na nim, zbadać pryzmat, przez który się światło załamuje i przesącza.

Napaści namiętnej, ocen stronnych, wykrzywień i niedocenienia, karykatur wreszcie na widowni historycznej mamy wiele, jak i stronnych pochwał, przecenienia i apoteozy. Pod parciem opinji historyków-cenzorów, obrońców namiętnych i prokuratorów surowych, chwieje się sąd ogółu jak morze, mącone sprzecznymi wiatrami.

I oto dopiero po wiekach zmienia wyrok trybunał historji i czarownicy Joannie d'Arc nakłada najpierw wieniec bohaterski, a potem przypina aureolę świętości. A czasem wielkość ulega zmniejszeniu—to Grzegorz z Sanoka—nie potęga mityczna, jak twierdzili niekrytyczni, ale tylko jeden z gorliwych propagatorów humanizmu; to Ronsard—nie geniusz poetycki, jak twierdzili współcześni, ale zwykła zdolność wersyfikacyjna, filolog, choć mistrz Kochanowskiego, Torquata Tassa i innych znakomitych poetów. A czasem sława skrzydła laurowe przypina w pół wieku po śmierci, to—Słowacki i Norwid. Chwieją się szale sądu w ocenie zarówno naukowej i artystycznej, jak i etycznej wartości działaczy historycznych. Czasem nikt już zdjąć nie może zimnej, wzgardliwej, czy surowej i sprawiedliwej opinii wieków. Nikt nie zdejmie, zapewne, zarzutu przedajności z Rogera Bacona, chciwego i praktycznego wyrachowania z Rembrandta i Szekspira, zarzutu zdrady z Radziejowskiego i Opalińskiego. Tylko czasem jak błoto na ołtarz bryźnięte odpada ohydne oszczerstwo, w rodzaju zarzutu zdrady i szpiegostwa, ciskanego przez niektórych emigrantów na Mickiewicza.

Kim był Kołłątaj? Był wielkim działaczem politycznym i społecznym, człowiekiem potężnego umysłu, reformatorem oryentującym się szybko, ogarniającym kręgi szerokie, o wzroku orlej bystrości — zgadzają się wszyscy. Nawet wrogowie stają olśnieni w podziwie nad tym aparatem umysłowym, nad tym motorem, poruszającym—całą Rzeczypospolitę. Ale — charakter? Ten ulega zakwestjonowaniu. Nie miał go wcale, mówią jedni, miał, ale—chwiejny nieraz i niezdecydowany, mówią drudzy. Był przewrotnym, wyrachowanym i chciwym, ambitnym i podstępnym, gotowym do przeprowadzenia swych celów nawet się z djabłem sprzymierzyć, twierdzą znów inni, i był, o hańbo i zgrozo... złodziejem! Myśl nasza zastyga i chwieje się jak gromem wstrząśnięta, serce się wzdryga każdego, czyje serce z sercem narodu jak kropla z morzem związane, wstyd pali już nie dlatego choćby, że temu wierzymy, ale, że byli tacy w narodzie, którzy to powiedzieli i że było wielu, bardzo wielu, którzy temu nie zaprzeczyli.

Kołłątaj do dziś dnia nie doczekał się obszerniejszej i syntetycznej oceny swej działalności społeczno-politycznej, jak w ostatnich czasach dopiero Maurycy Mochnacki i nie wprowadzony został, jak ten ostatni z taką czcią i uwielbieniem do Panteonu narodowego, do rzędu wielkich serc i chwał narodu polskiego. Obaj wielcy działacze mają wiele cech wspólnych. Mochnacki nie był człowiekiem czynu w tem znaczeniu co Kołłątaj, był raczej myślicielem politycznym, Jednego i drugiego uporczywie i bez podstaw nazywano jacobinem, jeden i drugi z każdem stronnictwem gotów był pójść dla idei uratowania Polski, walącej się w gruzy. Obaj w wieku wczesnym, niemal w młodości szybko osiągają wielkie znaczenie i wpływy, z obu już wtedy liczą się znakomitsi kraju reprezentanci.

[1] Zostawiamy pisownię ogólnie używaną, aczkolwiek sam Kołłątaj podpisywał się *Kołłontaj*.

Te to właśnie cechy były przyczyną zguby Kołłątaja w opinii większej części narodu. Nie mogąc zdjąć zeń wawrzynowych wieńców, obrzucano go błotem; czy smołą piekielną zawiści i złości i smoła ta przylepiła się na wiek cały. Błotem i smołą już nie tylko osobiści wrogowie, ale i wielu historyków obrzucili te wawrzyny, to czoło ogromne Jowiszowe i tą duszę na miarę Fidjasza. I oto stoi przed nami postać tragiczna tragedyą farsy piekielnej w wawrzynach i... błocie. Oto stoi w setną rocznicę śmierci jeden z największych uzdrowicieli i wskrzesicieli narodu, rektor i wizytator Akademii krakowskiej, twórca liceum krzemienieckiego, podkanclerzy, minister, uczony polityk, historjozof, etnograf, socjolog—stoi w rzędzie najbardziej zasłużonych i czcigodnych, tam, gdzie górny, natchniony zbolały Skarga, prawy i prosty Kościuszko, bohaterski ks. Józef, rozlewny Niemcewicz i Kraszewski, i tylu innych wybrańców i chwał narodu, z których każdy był „człowiekiem—Polską", w sposób odrębny każdy reprezentował duszę narodu, — stoi wśród tych ludzi-posągów, tych ludzi-ołtarzy w wieńcach i błocie śród czystych promieni i niepokalanej aureoli tamtych.

I czyż nikt za nim się dotąd nie ujął, czyż nikomu dotychczas na myśl nie przyszło, że to może straszna pomyłka i ciężka krzywda?

Nie, tacy już byli—nieliczni. Zanim głos tym damy obrońcom, wysłuchajmy wpierw inkwizytorów i prokuratorów, w końcu tych, co się w dobrej, a może tylko niekrytycznej pomylili wierze, część tylko zdjęli zarzutów, a „sąd zostawili wiekom".

(D. c. n.) *Wł. Korycki.*

WIKTOR GOMULICKI

CIEŃ.

(HISTORJA DUSZY DZIECIĘCEJ).

10

X.

Otaczają nas zewsząd dziwy i cuda. Na każdym kroku spotykamy się z nadzwyczajnością, której nie rozumiemy i nigdy—w życiu ziemskiem—zrozumieć nie będziemy mogli.

Odróżniamy wrażenia zmysłowe od duchowych — a czyż wiemy czem są w istocie swej zmysły? co w nich działa? czemu swą sprawność zawdzięczają? Nie sąż to tylko narzędzia, któremi się duch posługuje, jak przyrodnik lupą, nożem, odczynnikiem chemicznym? Psują się i zużywają narzędzia—ze zmysłami czyż nie dzieje się toż samo?

Dźwięk, kolor, smak, zapach, ciepło, chłód — to tylko różne znamiona jednego i tego samego objektu, czy też może jednej i tej samej istoty. Może to być Wszechświat, może być Dusza Wszechświata. a może jedno i drugie ogarniający—Jehowa? Nie dano nam, przy największych nawet wysiłkach ogarnąć całości tego objektu, czy też tej istoty—musimy je mozolnie, niby obraz mozajkowy, z maleńkich układać kamyków.

Nikt z nas swej roboty nie doprowadza do końca, a gdy umiera, czyjaś dłoń niewidzialna a przekorna ułożone kamyki rozsypuje. Następca nasz pracę rozpoczynać musi od początku. Pełnią trud Syzyfowy nie tylko jednostki, lecz i pokolenia; i nie tylko pokolenia, lecz i ludzkość cała—wciąż odradzająca się, a wciąż jednakowa i jednakowo bezsilna.

Nic nie znajdujemy, lecz szukanie wypełnia nam życie. Do celu nie dochodzi nikt—wszyscy jednak idą — iść muszą. Kto wie?—może ten cel znajduje się tuż za ostatniemi wrotami?...

Tymczasem duch, w lepiance glinianej zamknięty, wszystkiemi okienkami zmysłów pilnie na świat wygląda: poznać, nacieszyć się nim, wniknąć weń pragnie. W dziecku duch pracuje z większem jeszcze natężeniem, niż w tak zwanym człowieku dojrzałym. Ruchliwszy jest, ciekawszy, lotniejszy, mniej ciałem obrosły, swego początku przedwiecznego bliższy.

Ale i on miewa tylko sny, przeczucia, przypomnienia...

I twój duch z gwałtownym rozpędem rwał się do dźwięków, zapachów, kolorów, jak do otwartych w ciemnicy okienek. Żądza poznawania była w tobie nadzwyczajna. A wszystko poznać chciałeś sam, bezpośrednio, bez niczyjej pomocy — pośrednictwo książki, szkoły było dla ciebie niepożądane i kłopotliwe. Zawadzało ci.

Cóżby naprzykład szkoła powiedzieć ci umiała o światach czarodziejskich, które przed tobą otwierały—kolory? Tyś je rozumiał, jak nikt inny. Wiele też miałbyś do mówienia o nich — gdyby wogóle kolory na słowa przekładać się dawały.

Miałeś głowę pełną myśli niewymawialnych. W duszy twej, bezkreśnej jak wszechświat (każda dusza jest taka *in potentia*) roiły się całe światy, olbrzymie, przepiękne, o których jednak najsłabszego pojęcia nikomu dać nie mogłeś. Skazany wobec innych na częściową niemotę, wnurzałeś się tem głębiej w świat myśli i marzeń—który jest światem rzeczywistym. Dla ułudy zaś, światem ziemskim zwanej, miałeś tylko chłopięcą, swawolną, do szału niemal dochodzącą wesołość.

Ale podobno ten żywy, rumiany chłopiec, niedościgniony w kartaczowaniu kolegów śnieżkami, tańczący na środku klasy podczas pauzy „polkę-ułankę", z usmarowaną węglem twarzą udający murzyna, lub djabła, a w prześcieradle, z żarzącym się węglem w zębach—stracha, pierwszy w palancie, na ślizgawce, przy wywracaniu kozłów i w wyprawach po zielone jabłka do ogrodu starych, głuchych, jak chrzan złych, pannic — nie był naprawdę tobą. Tyś miał duszę poważną, w sobie skupioną, rzadko uśmiechniętą — mógłbym rzec nawet: sędziwością sfinksów prastarych zmroczoną.

Badać, dochodzić, wgłębiać się w świat zewnętrzny i we własnej duszy otchłanie—to była główna treść twego życia.

Myślę niekiedy, żeś ty miał zostać malarzem. Gdyby się tak stało, byłbyś niezawodnie przedewszystkiem kolorystą — może nawet wielkim kolorystą.

Nie wszyscy są czuli na barwy. Pomiędzy czułymi ogromna większość kocha tylko barwne przedmioty, to znaczy: kolor, czemuś, nierzadko zupełnie sobie obcemu, służący. Z tobą było inaczej: tyś kochał kolory dla kolorów, plama barwna wystarczać ci mogła za obraz, rzecz ubarwioną uważałeś za dodatek do koloru, a nie przeciwnie.

Boże! jak ty rozumiałeś mowę kolorów! Gdy najmocniej wytężam pamięć i z najtajniejszych zakamarków mózgu wyłaniam odziedziczone po tobie szczątki wrażeń—udaje mi się pochwycić blady zaledwie cień tego, co nazwałbym twemi *myślami barwnemi.*

Wspomniałem wyżej o twem umiłowaniu kwiatów. Wielkie, wytworne, silnie pachnące róże; takież różnobarwne, z odurzającą wonią, gwoździki; nawet pozioma, z ubożuchną zewnętrznością, ale jak trybularz woniejąca rezeda—działały tylko na twe nerwy, podniecały cię, czyniły zapalczywym, krewkim, przygód niezwykłych i sławy rozgłośnej pożądającym. Zgoła inne, spokojne, lecz nierównie głębsze myśli i czucia otrzymywałeś od barw czystych, nie połączonych z zapachami.

To też sprzeniewierzałeś się często różom dla gieorginji. Ich nadzwyczaj urozmaicone, pozbawione jaskrawości, owszem jakby lekko zmatowane kolory wnikały do twej duszy bezpośrednio, prawie bez współudziału oka.

Tęż samą rozkosz szlachetną, intellektualną sprawiała ci różnobarwna fasola. Rozsypawszy garstkę kolorowych ziaren na stole, na całe godziny miałeś już wątek do rozmyślań.

Najsilniejszemi jednak *medyami*, łączącemi cię ze światem twych marzeń, były szkiełka kolorowe. I tu właśnie braknie mi najzupełniej słów do odtworzenia wizji, jakie miewałeś, przez owe szkiełka na świat patrząc. Ściśle mówiąc, to nie było patrzenie na świat, ale raczej: wyglądanie na inne światy.

Oto siedzisz na wzgórzu, z którego widać: rzekę, łąki, las, wieże kościelne, domy, snujących się ludzi, rybaków w czółnach, krowy na pastwisku, latające w powietrzu ptaki. Patrzysz na to gołem okiem i czujesz się tego obrazu cząstką. Podoba się on tobie, lecz cię nie dziwi. Widziałeś go wczoraj, widzieć będziesz jutro—w każdej chwili mieć go możesz przed oczyma. Nagle wydobyłeś z kieszonki szkiełko niebieskie, do oczu je przykładasz—i odrazu przeniesiony jesteś w krainę obcą ci, choć przeczuwaną, a niekiedy nawet w snach się ukazującą.

Jakże tam cicho, błogo... Jest to niezawodnie przeglądający przez błękit nieba kraj aniołów, kraj błogosławiony, kraj „wiecznego odpoczynku.” Ten sam lazur kłębi się górą w obłokach i płynie dołem w rzece. A te wszystkie poruszające się istoty są-ż naprawdę ludźmi, zwierzętami, ptakami? Nie! to duchy lotne, z błękitu ulane i lada chwila w parę błękitną rozpłynąć się mogące.

Zmiana. Po błękicie czerwień. Zapaliło się przed tobą wszystko, rozgorzało, krwią nasiąknęło. Rzeka toczy roztopioną lawę; obłoki są chmurami dymu, łuną pożarną skrwawionemi; ludzie—potępieńcy; zwierzęta i ptactwo—szatany. Czyżbyś się znalazł w otchłani? Doświadczasz wrażeń, jakie mieć musiał Dante, wywołując swe wizye piekła. Żar na ciebie bucha; płomieniem czujesz się ogarniony. Zdaje ci się, że słyszysz głos trąby, uderzenia gongu, zbliżające się grzmoty...

A oto znów szmaragdami zalała wszystko zieleń. Przerzucono cię do kraju wiecznej, powszechnej wiosny. Ale to nie jest znana ci coroczna odrodzicielka ziemi. Tu wszystko jest drzewem, krzakiem, zielem. Pod postaciami ludzi i ptaków, drzewa chodzą po ziemi, zioła po powietrzu latają. Podoba się tobie ten kraj—jednakbyś w nim na stałe nie osiadł.

Błyszczą w przestrzeni słońca różnobarwne: rubinowe, szmaragdowe, błękitne. Każde z tych słońc na gwiazdy, należące do jego systemu rzuca światło zabarwione swym własnym kolorem. Nasze słońce jest żółte, jest też takie i naszego dnia światło.

Gdy swe wizye kolorowe oglądasz, jest ci tak, jakbyś się na coraz inne planety, do coraz innego systemu słonecznego przenosił. A żadna z tych nowych siedzib nie jest dla ciebie zupełną nowością. Wytężywszy myśl, każdą sobie, mniej lub więcej wyraźnie, przypominasz. A jeśli to są wizye planet, jużeś na każdej z nich kiedyś przebywał.

(D. c. n.)

▫▫▫▫▫▫▫▫▫▫

KOLEŻANKA STEFA.

— Wiesz, Stefa, przez chwilę zapomniałem, gdzie jestem? —Zdawało mi się, że tam, na twojem podniebiu... Czułem wyraźnie zapach lawendy. Pamiętasz? Na nasze utrapienie przedostawał się zawsze przez szpary drzwi od baby... Słyszałem plusk wody w kanale i bzyczenie tramwajów... A przecież... tu... u ciebie... cicho, jak w kościele...

Szedł w leniwem, bezradnem zapamiętaniu. Chciał dawnym zwyczajem rozgarnąć czuprynę, ale palce opadły, dotknąwszy gładko sfalowanej masy włosów.

Usiadł na nizkim foteliku pod oknem.

— Co chcecie mi powiedzieć, koleżanko Stefo?—Słucham was...

— Ja... nic... parę pytań tylko... Przedewszystkiem.

Nagle z dołu odezwały się aż dwa głosy naraz.

— Panie Edwardzie, panie Edwardzie, gdzie pan jest?...

A gdy on nie odpowiadał, zapatrzony w bronzową statuetkę: popiersie Sokratesa, które trzy lata temu ofiarował Stefie na cześć pierwszych szczęśliwie po wspólnem kuciu odbytych egzaminów — zaszumiało na schodach, otworzyły się drzwi z rozmachem i na środek pokoju wpadła Meta.

— A... przepraszam... Sielanka: Endymjon u stóp Selene... Może lepiej nie przeszkadzać?... Ale, panie Edwardzie, czy pan zapomniał, że jedziemy dziś na kolacyę do Konstancina z papą Łąckim, Wolskimi, Starskimi i całą grupą młodych?... Mama już gotowa: czekamy tylko na pana...

Wstał, podał rękę Stefie.

— Więc do jutra, na odczycie...

I w sennem rozbudzeniu, jak źle rozbudzone medium, zeszedł ze schodów, nie słysząc paplania Mety, która trzepała, że po kolacyi będą tańce: papa Łącki obiecał walca z „Manewrów” i polkę z „Luksemburga”, a nikt tak nie gra, jak on... Młodzież przygotowała mnóstwo niespodzianek... Ma być oświetlony ogród... Muszą szaleć dziś wszyscy... Ona pierwsza czuje, że zrobi jakieś g'upstwo... Ale trudno, wiosna: nie można być ciągle, jak ten rabin, Stefa.

. . . . . .

. . . . . .

Parę zwrotów w tył, hałaśliwe drżenie puszczanej w ruch maszyny, gwar wesołego grona, które rozsiadło się wygodnie na miękkich poduszkach.

Edward zajął miejsce przy palaczu. Stefa wyjrzała za nim przez otwarte okno.

Był zamyślony. Meta wołała, wskazując mu ławeczkę obok siebie: nie odwrócił głowy. Udał, że nie słyszy, czy nie słyszał naprawdę?..

Cicho, jak pchnięta szybko piłka gumowa, pomknął samochód.

Przygasły turkoty. Warszawa zapadała w krótki sen wiosennej nocy, gdy Stefa odeszła od okna.

Trzeba było przygotować się do zajęć dnia następnego. Przedewszystkiem — ten odczyt... jutro, już jutro...

Gdyby nie Edward, byłaby zapomniała...

Chodząc po pokoju, zaczęła powtarzać słowa wstępu.

Miała mówić z pamięci. Pierwszy raz stanie przed tłumem obcych ludzi. Dotąd... witała z katedry tylko swoich...

Na granitowych słupach ze szkła i z żelaza majaczyły różową plamą wielkie afisze: „Kultura miłości”—odczyt Stefanii Gintowtówny...

O 7½ już sala zaczęła wypełniać się dziwną publiką: brylanty, strusie pióra, Worth i Herse w pierwszych rzędach; kurtki wytarte, koszlawe buty, łatane spodnie w ostatnich, za białemi kolumnami okrągłej wnęki, gdzie kwadrans przed ósmą już zapanował tłok i ścisk, jak na premierze iluzjonowej sensacyi.

Turban z białą rajską egretą, lustrując salę, nachylił się do szwoleżera z modnej pracowni byłej malarki, która, układając fasony, na głowach klientek, śliczna, jak kasztelanka z muzycznej wizyi Boardsley'a, ściągała tłumy.

— Regardez, jaki dziki wygląd ma sala: widzi pani tych oberwusów tam w głębi? — No, a tu bliżej, koło ostatnich drzwi, same szwaczki: kilka moich znajomych od Hersego i Lucyny... reszta ich towarzyszki... zaraz poznać... Skąd się to wzięło?...

Szwoleżer wykręcił się w tył i podniósł rączkę szyldkretowych binokli do oczów.

— Comment, pani nie wie que c'est la compagnie permanente de M-lle Stephanie?—Przecież ona n'gdzie nie bywa z rodzicami, raczej — z matką, bo ojciec taki sam dziwak, jak ona i podobno dopomaga jej w tem, co oni nazywają „robotą”... Sam kiedyś... słyszałam to... vous savez... od papy Łąckiego, który wie wszystko... awanturował się, jak ona teraz... No, ale wyleczyła go żona... Zakochał się... trzeba było rzucić wszystko... Maintenant c'est sa fille qui lui rend passé...

— Ta brzydka... Podobno nikt by nie poznał, że to siostra Mety i Ali...

— Miała konkurenta, jakiegoś studenta, kolegę ze Szwajcaryi. O, ten, zdaje się; tam pod pierwszem oknem z prawej strony... przystojny chłopiec i... pas mal... Ale go jej odbiła Meta... Wszędzie z nim teraz... Stara Gintowtowa tryumfuje, bo jej pilno wydać córki za mąż, a tej najstarszej nie lubi... Wyobrażam sobie, jakie tam miłe scenki domowe...

Fala turbanów, budek bretońskich, kołpaków małoruskich, czepków starożydowskich i starowłoskich, wreszcie nie wychodzących z mody nigdy Rembrandtów i malowniczych Gainsborough poruszyła się w pierwszym rzędzie krzeseł, jak za nagłym podmuchem.

Od strony drzwi głównych zaszumiało: z szelestem i rozgwarem powitań weszły Meta i Ala w wielkich kapeluszach wiosennych, białe, jak dwa motyle; za niemi matka—na czarno, bo... łatwiej ukryć się i zniknąć w tłumie, gdyby to półdyablę weneckie, Stefa, naplotła jakich bzdurstw niepotrzebnych.

Dwa kostyumy od Hersego i jeden z maison Olszewski cofnęły się, ustępując miejsca rodzinie.

Chwila ceremonii; nareszcie znalazły się krzesła dla wszystkich.

— A pan dyrektor?..

— On?.. Gdzieżby, jeżeli nie ze swoją pierworodną, tam zapewne, w pokojach dla prelegentów?.. Wymknęli się z domu tak, że nikt ich nie widział...

Pani dyrektorowa odwróciła głowę nieznacznie, regestrując, czy wszyscy znajomi stawili się w komplecie?

Przegląd wypadł pomyślnie. Kilkadziesiąt ukłonów, kiwania chusteczkami, reticulami, pióropuszami, pleureusami szwoleżerów, kitami turbanów.

Pierwsze wrażenie dobre. Kradzione, ukośne spojrzenia nie dotarły do galeryi oberwusów.

Nicby nie było zmąciło nastroju, gdyby nie trochę głupich wspomnień dnia wczorajszego.

— Edouard est-il là? — zapytała cicho Mety.

(D. c. n.) *C. Walewska.*

▫▫▫▫▫▫▫▫▫▫

TADEUSZ KONCZYŃSKI.

ZAWROTNE DROGI.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

Łętowski zmarszczył brwi i rzekł zimno:

— Nie kocham pani. Takiej kobiety jak pani nie można kochać, bo kiedy się taką kobietę kocha, już się ją traci. Taką kobietę jak pani można podziwiać, uwielbiać, ubóstwiać, ale nigdy kochać. Dla takiej kobiety można poświecić wszystko, ale nigdy serca... bo koło serca przejdzie pani mimo... zapalić się może fantazja pani, ale serce, nigdy...

— Oryginał—pomyślała Wanda.

— Zajmuje mnie los pani, bo pani ma przyszłość przed sobą—och, jaką...

Wanda skupiła uwagę i z przekąsem rzuciła pytanie:

— A może jest to właśnie specyalnością pana zajmować się takiemi istotami bez serca jak ja. Mów pan szczerze... to będzie najlepiej...

— Skąd w pani ten ton sarkastyczny? Powiedziałem pani, że Wańkowski jest rzeźbiarzem, i to rzeźbiarzem gigantycznym. Taki artysta, jak on, musi dusić dokoła siebie wszystko przez prosty egoizm talentu. On zdusił w pani energię nadmiarem swojej energii, on zdusił w pani pracowitość swoją tytaniczną pracą—on zdusił wątle *marzenia* pani *doskonałą rzeczywistością* swoich rzeźb... wyssał z pani piękno, bo mu było potrzebne do natchnienia w pracy — wyssał z pani wzruszenia, bo one przyspieszały rytm jego krwi — — dziś pani jest już dla niego niczem...

Słuchała z rosnącym niepokojem. Słowa Łętowskiego, wymawiane głosem stłumionym, suggerującym, wpadały w jej świadomość jak rozpalone krople metalu — które natychmiast przeradzały się w potworne, ohydne zmory przypuszczeń i podejrzeń.

— Prawda—myślała błyskawicznie szybko—jego zapamiętanie się w pracy, brak uwagi na wszystko inne, jego ucieczka z Wenecyi, jego list... to dowody jasne egoizmu. Jeżeli kocha mnie, to miłość jego nie jest miłością doskonałą...

Lecz Łętowski już mówił dalej:

— Wańkowski ma słuszność. Ja go nie potępiam. On ma prawo wyzyskać panią. Dla niego pani nie jest żadnem niebezpieczeństwem, bo moc twórcza wyzwoli go ze wszelkich opresyi. Ale *on dla pani* jest niebezpieczeństwem... niebezpieczeństwem podwójnem... zabije w pani pęd twórczy... i nie da pani miłości doskonałej.

Pani Wanda zadrżała. Łętowski myślał jej myślami.

— A pani się ceni—ciągnął dalej—o, jak bardzo! Takie kobiety, jak pani, kochają mężczyznę, który im imponuje, pod tym jednak warunkiem, że ten mężczyzna może być jak najczęściej... pudlem, dobrze ułożonym pudlem, który dla waszych grymasów będzie umiał wykonywać sztuczki...

Spojrzała na niego z nienawiścią.

— Skończmy tę rozmowę—przerwała mu.

— Natychmiast, łaskawa pani. Chcę to jedno tylko dodać, że Wańkowski ma najmniej przymiotów na pudla...

— Dlaczego pan mnie rozdrażnia? czy to panu przyjemność sprawia?

— Nie uważam pani za kobietę przeciętną, dla tego nie mówię do pani „przeciętnie". Pytała mnie pani, czy się w pani kocham. Otóż nie kocham się, ale gotów jestem podać pani rękę w każdej chwili, kiedy pani tylko tego zażąda.

Spojrzała na niego zdumiona i zdenerwowana.

— Nie rozumiem.

— Bez złudzeń, pani Wando! bez złudzeń. Pani ma talent... więc dla tego talentu powinna pani żyć... trzeba, aby pani dobierała sobie w życiu takich ludzi, którzy kochają w pani talent, a nie serce...

Rzekła ostro:

— Czy pan do tych ostatnich się zalicza?

Łętowski spojrzał na nią zimno i rzekł po chwili:

— Do tych ostatnich. Lecz tacy należą do wyjątków wśród mężczyzn.

— Pan jest tym wyjątkiem?

— Tak... jestem.

Pani Wanda przeszła gwałtownie tam i z powrotem po pokoju. Zrywała się w niej burza gniewu, złości i nienawiści. Paliły ją policzki jak ogień.

Drżąc, stanęła przed nim i wpijając w niego rozgorzałe oczy, rzuciła namiętnie pytanie:

— Oferta?

On zaś wytrzymał jej wzrok i powoli cedząc odparł:

— Tylko wiara w pani talent.

Zaśmiała się sucho:

— Haha... ręczy pan za skutek?

Zmrużył oczy, za wargami jego błysnął na sekundę biały rząd zębów, krótki skurcz przebiegł po jego twarzy. Lecz tym samym głosem zniżonym, matowym niezmienionym odpowiedział:

— *Przy mnie tak.*

Krew uderzyła jej do głowy. Nie spodziewała się usłyszeć tak zuchwałej odpowiedzi, choć ją sama wyzywała. Przez mgnienie chwili zarysował sie w jej wyobraźni kształt rewolweru, który w szufladzie stolika tuż obok niej się znajdował. Chciała rękę wyciągnąć po broń, lecz zawładnęła pierwszym odruchem do znanej zniewagi i gestem rozkazującym wskazała drzwi Łętowskiemu.

Tysiąc słów najstraszliwszych kłębiło się w jej gardle, lecz przez zduszoną krtań żaden wyraz nie mógł się przedrzeć.

On zaś oświadczył z uśmiechem wyrozumiałym:

— Rzecz naturalna. Teraz wyjdę. Będę czekał. Wystarczy list, w liście jedno słowo: „Zgoda".

Ukłonił się spokojnie i wyszedł, odprowadzony jej wzrokiem miażdżącym.

W pierwszej chwili chciała powiedzieć wszystko Wańkowskiemu, lecz wkrótce doszła do przekonania, iż taka skarga byłaby dziecińśtwem bezcelowem. Między nią a rzeźbiarzem wyrósł już wysoki cień bólu, który studził każdy gorętszy poryw i każde gorętsze słowo.

Rozdrażnienie podsuwało jej rozpaczliwe myśli samoobrony i zemsty na Łętowskim. Ale każde postanowienie rozpryskiwało się na atomy pod uderzeniem wahań.

Misterna sieć, z której Łętowski wyrzucił wszystkie złote nici sentymentów, zasnuwana była dokoła niej już od pierwszej rozmowy, którą z nim miała. Teraz dopiero dostrzegła to jasno.

On grał na najczulszej strunie jej istoty i niepostrzeżenie jego mocne słowa wgryzły się w jej samowiedzę, w jej wiarę, w jej dążenia. On jeden bezwzględnie i z całym naciskiem powtarzał jej, iż ideały jej artystyczne muszą się oblec w kształt realny. On jeden wierzył w jej talent bez zastrzeżeń. Cokolwiekbądź było tej wiary przyczyną, to nie zmieniało faktu jej istnienia. Gdyby przestała *jego słowu* wierzyć, musiałaby przestać wierzyć we własne siły i przyznać się, iż przegrała najwyższą stawkę, bo stawkę swego życia.

I dlatego dusiły ją zmienne rozważania, jęk darł się z jej serca do ust, które powtarzały nieustannie: „kłamie", „kłamie"—ale równocześnie w głębinach jej mózgu świadomość, wołała, iż wiara Łętowskiego w jej talent jest prawdziwą i od całej jego podłości niezależną.

Wśród labiryntu zawiedzionych uczuć, doznanych zniewag, rozdrażniających nerwy dociekań i spazmatycznych łez wyrastało gorączkowe postanowienie, aby jakiemś straszliwem nieodwołalnem cięciem przeciąć raz wszystkie wątpliwości i choćby wszystko miało się zawalić, co budowała fantazją, sercem i dumą przez długie czasy, jako widzimy cel swego życia—dotrzeć raz do dna bolesnej zagadki: czy jej życie obecne jest nieodzowną koniecznością, czy tylko omyłką.

Z tą myślą zasypiała i z tą myślą budziła się rano. W płomieniach nerwowego rozdrażnienia chodziła po całych dniach. Instynkt prawości mówił jej, że powinna stanąć przed Wańkowskim i poprowadzić z nim straszliwą rozmowę nie o sercu, nie o miłości, ale o jej życiu i o jej dążeniach.

Przecież on już ją zna dobrze. Przecież patrzył na wszystkie jej wysiłki. Przecież jeśli kto, to on był najskąpszy w pochwałach. On jeden waży każde słowo, bo czuje jego odpowiedzialność. On jeden musiał już dojść do ostatecznej syntezy, czem są jej wysiłki artystyczne. On może zabijać ją ogromem swego talentu, ale on jeden nigdy nie skłamie.

Niech powie zatem wszystko. Ona przyczai się tak, jakby już wyrzekła się sama wszelkich złudzeń, i jakby ją to nic nie kosztowało usłyszeć, że — — — —

— Boże! Boże!—odchodziła od zmysłów

—a potem co? a potem co?—kiedy usłyszę nagą, rozpaczliwą prawdę...

— Znajdę drogę! znajdę drogę—upominała się, skupiając całą swoją energię i dumę i wolę, byle nie dać opanować się gorączce strachu i żalu, które podsuwały jej nieustannie rozpaczliwe postanowienia skończenia wszystkich rachunków z życiem — samobójstwem.

— — — — — — — — — — —

(D. c. n.)

□□□□□□□□□□

Odczyty o Z. Krasińskim.

Prof. Dr. M. Zdziechowski: O filozofii Krasińskiego.

Prof. dr. Maryan Zdziechowski, jako filozof-mistyk, ma za sobą poważne stanowisko jednego z najgłębszych umysłów nauki polskiej. Ztąd ważkie jego słowo o filozofii mistycznej Krasińskiego jest ze wszech miar cennym przewodnikiem w tej dziedzinie, tak przeopacznie dziś jeszcze naogół komentowanej.

To też niepospolitą biesiadą umysłową był jego wykład, świetnie skonstruowany tak pod względem analitycznym, jak w syntetycznem ujęciu całokształtu filozoficznego systemu Zygmunta Krasińskiego.

Myślący ogół czcicieli geniusza wielkiego Poety-Wieszcza, Filozofa-Mędrca, świadomy bolesnego tragizmu, jakiemu podlega prometejska myśl twórcza autora „Traktatu o Trójcy w Bogu i Człowieku", w oświetleniu umysłów niezdolnych wznieść się w górne szlaki koncepcyi mistycznych, ogół ten w wykładzie prof. Zdziechowskiego znalazł twierdzenia światłe i szerokie.

Trzymający się ściśle tematu swego wykładu, zakreślonego na miarę naukowej dysertacyi filozoficznej, wyszedł oczywiście prof. Zdzitowiecki daleko poza ramy popularnych odczytów Warszawy.

Na wstępie swego wykładu zaznaczył prof. dr. Zdziechowski znamienny fakt zaniku zmysłu mistycznego w pokoleniu epigonów pozytywizmu. W takich warunkach oczywiście cała strzelistość „wniebowstępnej", myśli tego potężnego gmachu idei, jaki wzniósł Zygmunt Krasiński, ginie dla wzroku tych, którzy patrząc, nie widzą. Szczytem, koroną idei polskiej, jako idei wszechświatowej, jest zaś ten gmach wspaniały, który właściwie dopiero pokolenia następne uwielbią.

Dla myśli filozoficznej Krasińskiego ma prof. Zdziechowski szczere, entuzyastyczne nawet uwielbienie, jako ten, który pojął, na jak opokowym gruncie stanęła ta twierdza filozoficznego ewolucyonizmu na drogach duchowych.

Rozważając system Krasińskiego stwierdza, że mistyka filozoficzna, jako wyraz stanu duszy myśliciela, będąca odbiciem jego indywidualnośai twórczej, nadaje wnioskom genialnego Myśliciela-Poety swoistą odrębność.

Filozoficzny system Krasińskiego, w wywodach ostatecznych, jako wyłoniony z głębin duchowej jego pracy wewnętrznej, jest jego wyłączną własnością. „Nikt przed Krasińskim tego tak nie ujął", stwierdza z całą słusznością.

Scharakteryzowawszy filozofię Krasińskiego jako „najpoetyczniejszą", poezyę zaś, najbardziej filozoficzną, jakie wydała myśl twórcza świata, w wywodzie analitycznym ukazywał nam prof. Zdziechowski pokrewieństwa i różnice mistyki Krasińskiego z filozofią Hegla, Schellinga i Cieszkowskiego, przez które przechodził młodzieńczy umysł przyszłego Filozofa-Wieszcza, zanim stanął na gruncie własnej filozoficznej myśli twórczej.

Jednogodzinny wykład nie pozwolił prof. Zdziechowskiemu na wykazanie wpływów Platona, oraz szkół filozofii średniowiecznej na myślowy rozwój autora „Traktatu o Trójcy w Bogu i w Człowieku".

Z subtelną wnikliwością w duchowy ton myśli Krasińskiego ukazywał Sz. Prelegent na te stopnie wtajemniczeń mistycznych, jakie przebywała myśl autora „Syna Cieniów" przez etapy panteizmu, pesymizmu i sceptycyzmu, targających mu tragizmem rozdźwięków ducha, rwącego się do wyżyn Nieskończoności.

Straszliwy splot ciężkich tragizmów życiowych, wśród których wszakże *wzrastał w sobie* geniusz Krasińskiego, był i tą wielką szkołą myśli, która doprowadziła Wieszcza Trzeciej epoki świata do potężnych jego ostatecznych twierdzeń.

Z gehenny mąk duchowych wyniósł on zwycięzko aż swe „szczęście": Nadziei i Wiary, darząc niem w dziełach swoich naród swój i ludzkość.

Krasiński, szukający w filozofii ugruntowania prawd religijnych, znalazł w *teocentrycznym indywidualizmie* swej filozofii podstawę jedności człowieka z Bogiem na linii prawidłowego rozwoju jaźni ludzkiej. Jaźń ta potęguje się w sobie przez „Karmienie się Bogiem, t. j. „silnienie", wzmacnianie się w sensie rozwojowym.

„Ty przez Niego silniejesz, On przez Ciebie trwa".

Na tej drodze iest Człowiek współpracownikiem Stwórcy w tworzeniu nowych światów. „Życie w Bogu", to nieskończone „rośnięcie" w indywidualności *ludzkiej*.

Każda dusza ludzka ku Bogu rosnąca, „na Niego wyrastająca", (do miar swej ewolucyi), to zdaniem prof. Zdziechowskiego esencya mistyki Krasińskiego, fundament jego filozofii.

Im zaś więcej ludzi „rosnących ku Bogu", tym bardziej kształtują oni życie ludzkości *na ład Boży*.

Prof. dr. Zdziechowski konkluduje, mówiąc słowami St. Szczepanowskiego, iż jest to właśnie „nasze narodowe objawienie", zawarte, jak wiemy, w systemie wielkich wezwań polskiego mesyanizmu, tej *wiedzy życia* narodu, iść mającego — w przyszłość swoją i „ludzkości całej".

Trzymający się ściśle ram tematu swego, o wielkie to zagadnienie nasze narodowe potrącił prof. Zdziechowski tylko epizodycznie.

W ten sposób znakomity znawca autora „Przedświtu' zatrzymał się u progu wielkiej świątyni myśli polskiej, której poświęcił Krasiński swą pieśń nad pieśniami, Syntezę idei twórczej.

„O wielkości Człowieka stanowi siła jego spójni z Bogiem", poparł w tem orzeczeniu Mickiewicza, genialne wizye przyszłości Krasińskiego, w gorącem słowie hołdującego im serca i umysłu myśliciela-mistyka miary niepowszedniej.

Za górny, szlachetny ton wykładu należy się Sz. prof. Zdziechowskiemu od Warszawy serdeczny hołd podzięki.

Odczyt W. Makowskiego.

W przeddzień wykładu prof. dr. Zdziechowskiego pouczał licznie zebraną młodzież o Krasińskim—p. Wacław Makowski—z katedry w sali Muzeum.

Na dobro tego odczytu zaliczyć należy wykazanie ciężkich tragizmów życiowych, jakimi targany przez ciąg całego swego życia autor „Nieboskiej", wysnuwał z siebie złote nici Poezyi i Myśli, nacechowanych górnym lotem geniusza Narodu.

W poglądzie p. Makowskiego na duchowy ton ideowej spuścizny naszej po Zygmuncie Krasińskim, nie dostrzegaliśmy przecież tej prawdy, jaka być musi w zgodzie z pogłębieniem wiedzy o życiu i myślach autora „Irydyona". Przeciwnie, w oświetleniu p. Makowskiego trudno było poznać Krasińskiego w najistotniejszych tonach jego prometeizmu.

Słuchaliśmy ze zdumieniem, że autor „Przedświtu", genialnych wizyi o tej Przyszłej, której ma być na imię „Ludzkość cała", ma być nadewszystko apologetą bezkrytycznym *przeszłości*, piewcą takiej Polski *jaka była*. On, który będąc 14 letnim chłopcem, pisał już rozprawę o ucisku włościan, a całe swe nadzieje na „królestwo boże" w ustroju rzeczy ludzkich, pokładal na czynniku „wielkiej przemiany", t. j. wyjścia z okresów egoizmów i przemocy na humanitarne placówki kultury szczerze ludzkiej.

Na podobnie nieusprawiedliwiony pogląd Sz. Prelegenta, możnaby odpowiadać samemi bodaj cytatami z pism autora „Psalmów", dokumentalnie mówiącemi przeciw takiemu komentowaniu twórczej myśli. „W przeszłości widział źródła wszystkiego dobra", głosił o autorze „Nieboskiej" p. Makowski. A zaś „wielkim" w swem życiu był tylko „rok jeden!". (Tak). „Życie jego (Krasińskiego!), to według p. M. jedno *utęsknienie do śmierci* (tak). „Wszystko mu się zdaje powolnem umieraniem". „*Śmierć*, to ostatnia synteza myśli Krasińskiego" (tak).

W „Nieboskiej" symbolu Krzyża męczeństwa „zwycięża także przez Galilejczyka — Śmierć" (tak). Krasiński cały jest w śmierci rozmiłowany. Nawet w „Irydyonie": *nie wiadomo dlaczego* przychodzi krzyż na gruzach Kolosseum i Symbolu tego autor *nie tłumaczy*" (tak). „Nie wiemy" skąd to zakończenie.

Na cytatach tych poprzestajemy. Sądzę, że przekonywują one dostatecznie o tem jak mianowicie Krasińskiego rozumieć — *nie należy*.

Na wrzekome umiłowanie tylko Śmierci w Krzyżu przypomnimy tu p. M. bodaj tylko bardzo znany wiersz autora *Psalmów Przyszłości*: „Pod Chrystusem Wniebowstępującym", gdzie genialny lot wzroku Wieszcza w najdalszą świata przyszłość, dostrzega jak:

„Innym już wiekom inny Chrystus płonie
Od ramion Krzyża *nazawsze odpięty*,
I w Światów nowych wschodzącej jutrzence
Macza wzniesione, wniebowstępne ręce!"

Odczyt p. Makowskiego wykazał, zdaniem mojem, dowodnie jak my, na ogół, dalecy jesteśmy jeszcze od właściwego zrozumienia niebosiężnej myśli natchnionego wieszcza tej Polski: „która będzie w Imię Pana",—jak wieści Krasiński.

M. Cz. Przewóska.

□□□□□□□□□□

Z listów do „Bluszczu".

Lwów.

Studentki uniwersytetu lwowskiego ogniskują się bądź to w „Zjednoczeniu Studentek," bądź w organizacyach, do których należą na równi z niemi i koledzy — akademicy lub politechnicy: w stowarzyszeniu „Akademickim" zwanem w „Kuźnicy", „w Życiu". Pierwsze z nich jest mało czynnem w ostatnich latach; drugie — nie tak dawno, bo przed paru laty powstałe, rozwija skrzydła do lotu, organizuje wieczory dyskusyjne, sprowadza dwu prelegentów; trzecie—obejmujące postępową młodzież wszelkich odcieni z przewagą wpływów tak zwanej „frakcyi rewolucyjnej" wystąpiło w roku zeszłym ze Związku Postępowej Młodzieży; na zewnątrz wpływy ma dość rozległe: urządza częste odczyty prelegentów sprowadzanych z Krakowa, a nawet z pod zaboru rosyjskiego. Wycieczki krajoznawcze co tydzień, lub częściej oraz wieczorki tańcujące, mniej poważne zabarwienie stowarzyszeniu temu nadają. Poza tym jest jeszcze postępowe stowarzyszenie studentów i studentek pochodzenia żydowskiego— którzy, o ile się uważają za polaków, lub też są zwolennikami asymilacyi, należą też i do wyżej wymienionych stowarzyszeń. Znaczna część studentek należy również najmniej do dwu zrzeszeń.

Kwestya równouprawnienia kobiet, wywalczenia sobie praw (np. korzystania z wykładów, laboratoryów, na równi z kolegami mężczyznami, skasowanie %-tu przyjmowanych studentek, uzwyczajnianie poddanek państwa Rosyjskiego, posiadających maturę itp.) postawiło sobie za zadanie „Zjednoczenie Studentek", w którym jednakże — ze smutkiem należy to wyznać — zaledwie kilka energiczniejszych jednostek są prawdziwie czynne. Reszta należy do Zjednoczenia jedynie dla tego, że wypada utrzymywać jakiś kontakt z koleżankami po za ławą sali wykładowej. lub też widoków materyalnyh; w nadziei otrzymania jakiejś pracy zarobkowej, tańszego mieszkania itp. przez „Zjednoczenie". Na „wiec" studentek, ogłaszany po kilkakroć przez Zjednoczenie, zbiera się zaledwie kilka, kilkanaście panien i po godzinie — dwu oczekiwania rozchodzą się, tak, że w końcu wiec nie przychodzi do skutku, pomimo, że w wezwaniu do przybycia jaknajliczniejszego jest wyraźna wzmianka o możliwości wprowadzenia na wiec kolegów z prawem podsuwania wniosków itp.

Zato w stowarzyszeniach mieszanych gwarno jest i ścieranie się zdań ożywia dyskusyę. Co prawda z wyjątkiem paru koleżanek (a i to zrzadka) większość studentek nie zabiera głosu w dyskusyi, ogranicza się do biernego słuchania.

Sądzę, że osamotnienie (w „Życiu" np. widzi się zwykle na odczytowych wieczorkach zaledwie kilka koleżanek) jest tego przyczyną i powoduje nieśmiałość. Studentki lwowskie naogół mniej są rozbudzone i uświadomione, niźli krakowskie, bardziej bierne, bardziej niesamodzielne.

Cała ich działalność ześrodkowuje się niemal wyłącznie w „Zjednoczeniu", a i tam, jak już wyżej nadmieniłam, jednostki jedynie działają.

Ciekawe jest sprawozdanie „Zjednoczenia studentek", zwłaszcza z przed paru lat. Widzimy tam poważne rezultaty—owoce planowej i systematycznej pracy.

To też nie należąc sama do Zjednoczenia —(gdyż uznaję osobiście tylko pracę w stowarzyszeniach, gdzie obie płci pracują jedna obok drugiej)—nie mogę nie uznać doniosłości pracy „Zjednoczenia". nie uchylić czoła przed ogromem poniesionych przezeń trudów, nie mogę nie przyznać, że na gruncie lwowskim gdzie obskurantyzm i przesądy zamierzchłych wieków rywalizować mogą jedynie z podobnie wstecznym prądem na Świętej Żmudzi i idą w zawody o lepsze z rozporządzeniami władz c.-k. urzędników państwowych, wyznaję, że na gruncie tym musiało z konieczności powstać stowarzyszenie studentek, mające na celu obronę prac kobiety-studentki, uświadomienie jej i zbudzenie do życia. Dodać należy, że syzyfowe często wysiłki „Zjednoczenia" spotykają się z drwinami, lekceważeniem, a nawet—jak się w ubiegłych latach parokrotnie wydarzyło z obelgami oraz czynnemi szykanami (zrywanie plakat i odezw „Zjednoczenia") kolegów—„Akademików"—oczywiście, nie mogących zapewne poszczycić się uświadomieniem i wybitną inteligencyą, z którą wszak zawsze idzie w parze wyrozumiałość i tolerancya dla przekonań różniących się od naszych, tymbardziej, że „Zjednoczenie" nosi wybitne piętno bezpartyjności, że skupia w sobie jednostki należące do rozmaitych obozów i partyi politycznych, mając na względzie jedynie obronę interesów studentek uniwersytetu lwowskiego.

Alfa.

Z bieżących wystaw.

„Pochód na Wawelu" Szymanowskiego. Zbiorowa wystawa prac Pillati'ego. Salon Rychlinga.

Głośna praca Wacława Szymanowskiego „Pochód na Wawelu" zawitała do Warszawy po wystawie wiedeńskiej i gości obecnie w Salonach Zachęty, gdzie budzi ogólne zainteresowanie i wywołuje gorące starcia zdań, polemizujących co do wartości i przeznaczenia tego dzieła.

„Pochód na Wawelu" bowiem trzeba sądzić z dwóch punktów widzenia — 1-o jako dzieło sztuki, oceniane być winno ze strony swej wartości artystycznej; 2-o jako projektowany pomnik narodowy, posiadać musi odpowiedni nastrój historyczny i powagę, któraby umożebniła wcielenie tego dzieła do Panteonu pamiątek polskich.

Z punktu widzenia artystycznego przyznać należy, iż pomysł Szymanowskiego ma w sobie rzadko spotykaną szerokość gestu, szczególniej w naszej sztuce, posiadającej niewielką stosunkowo liczbę talentów kompozycyjnych. Wskrzesić z pyłu wieków szereg wielkich postaci narodowych, dać plastyczną wizyę korowodu duchów, siłą umiłowania pociąganych do ukochanych przez nich murów Wawelu, pomysł to niepowszedni i na olbrzymią miarę zakrojony. Imponował on też ową przewodnią myślą i wzbudzał gorące pragnienie obejrzenia dzieła, które w kształt plastyczny oblekło tak potężną wizyę.

W „Pochodzie na Wawelu" Szymanowski dał szereg najwybitniejszych królów i królowych naszych, oraz poszczególnych postaci, które ważną rolę odegrały w historyi naszego narodu, w otoczeniu grup osób, oddziaływujących na ducha danej epoki. Korowód ten prowadzi postać kobieca, którą autor nazwał „Losem". Ta półnaga lekka postać nie ma w sobie żadnych rysów nieubłaganego, twardego, tragicznego Fatum; ma jednak zwiewność sennego widziadła, którą widocznie autor chciał podkreślić; nie godzi się on na surową powagę „Losu", która jednak może lepiej odpowiadała naszej tragedyi dziejowej. Za „Losem" kroczą postacie w porządku odwrotnym od chronologicznego. Na czele idzie Zygmunt III w otoczeniu duchowieństwa, dalej Stefan Batory z Zamoyskim, otoczony husaryą, nieco na boku kroczy zamyślony Skarga. O ile postać Stefana Batorego jest wyrazista i pełna energii, o tyle Skarga wypadł dosyć bezbarwnie i mało charakterystycznie. Jeżeli przypomnimy sobie natchnioną postać jego ze słynnego „Kazania Skargi" Matejki i porównamy ją z typem, danym przez Szymanowskiego, to stanowczo porównanie nie wypadnie na korzyść tego ostatniego. W dalszym ciągu korowodu widzimy najwybitniejszych monarchów naszych z rodziny Jagiellonów. Więc Zygmunt August, podtrzymujący omdlewającą Barbarę, tworzą grupę efektowną, choć może nie posiadającą historycznej powagi, która cechuje dalsze postacie Zygmunta Starego i królowej Bony, kroczącej majestatycznie w otoczeniu swego dworu. Dążąca bezpośrednio

za Zygmuntem Starym grupa humanistów ma wiele życia i wyrazistości.

Dalej inna para królewska: Władysław Jagiełło z Jadwigą. Tu znów trudno się zgodzić w pojęciu tych postaci z utalentowanym artystą — Jagiełło ma wyraz strasznego gniewu w twarzy i zaciśniętą pięść — Jadwiga odwraca się od niego niechętnym ruchem zasromanej dziewoi wiejskiej, a obnażona do pół ciała pierś nadaje jej pozór bynajmniej nie licujący z pojęciem historycznem o tej czystej postaci, poświęcającej się w imię wyższej idei. Jagiełłę otacza charakterystyczna grupa rycerstwa z Zawiszą Czarnym na czele — prawdopodobnie są to zwycięzcy z pod Grunwaldu.

Piastowie są reprezentowani w dziele Szymanowskiego przez dwie tylko postacie—Kazimierza Wielkiego, w otoczeniu tak przezeń ukochanych kmiotków, i Bolesława Śmiałego, silnej, muskularnej postaci, która nie kroczy wraz z innemi, lecz stoi na boku, wsparta na mieczu; niedaleko od sunącego w szeregu św. Stanisława w szatach biskupich. Postać świętego ma ciekawą profilową sylwetę i wyraz upartej zaciętości w podniesionej głowie. Korowód kończy grupa klęczących pochylonych kobiet, mających postaciować lud.

Kompozycyjnie pochód Wawelski dzieli się na trzy grupy, z których każda składa się z szeregu figur wzajem przysłaniających się i wymagających oddzielnego ich oglądania; całość posiadałaby o wiele więcej wyrazistości, o ile postacie znaczyłyby się w przestrzeni pojedyńczą sylwetą, zdala wyraźnie zarysowującą się.

„Pochód na Wawelu" wystawiony został obecnie w kilku rozmiarach — jeden zupełnie drobny, w połączeniu z modelem zamku, tak jak to projektuje Szymanowski; drugi — średniej wielkości, figury na kolumnadzie; przedstawia się on najciekawiej, jako niepospolite dzieło artyzmu, traktowane szkicowo w ogólnych masach, i wreszcie trzy postacie pochodu, Bolesław Śmiały, święty Stanisław i Skarga, wykonane już w ostatecznej projektowanej wielkości, dwa razy przewyższającej naturalną.

Dzieło to Szymanowskiego, artysty wielkiej miary, budzić musi wielkie zainteresowanie ogólne ze względu na swą koncepcyę, tak bardzo odbiegającą od szablonu „główek" i „portretów", w którym obraca się przeważnie nasza produkcya rzeźbiarska — w „Pochodzie na Wawel" jest niezaprzeczona szlachetność pomysłu, jest rozmach twórczy oraz wiele zalet czysto artystycznych.

Lecz po za tem jest jeszcze nader ważna kwestya, z dziełem tem związana — oto projekt ustawienia pochodu tego na Wawelu. Tu sprawa bardzo się komplikuje i wymaga poważnego namysłu zarówno artystów i historyków, jak też i całego społeczeństwa polskiego, które ma prawo głosu w kwestyi, dotyczącej się jej narodowego panteonu.

Sprawa restauracyi Wawelu od wielu lat zajmuje już nasze społeczeństwo i wprowadzoną jest na tory realne, ale do tej pory stała ona ciągle na gruncie *rekonstrukcyi* zamku, doprowadzenia do stanu dawnej świetności tej starożytnej siedziby naszych królów. Wymaga tego poszanowanie tak cennej historycznej pamiątki, w której dla najbardziej nawet artystycznych pomysłów nic zmieniać nie mamy prawa. Umieszczenie na Wawelu pracy Szymanowskiego wymagałoby zupełnej zmiany zewnętrznego wyglądu podwórza zamkowego, zamknięcia go nowowybudowaną kolumnadą i zniszczenia obecnej bramy z historycznym mostkiem, śmiercią Wapowskiego upamiętnionym. Nie wolno nam niszczyć narodowych pamiątek, choćby w intencyi szlachetnej. Wawel jest relikwią naszej przeszłości, której zmieniać nie mamy prawa. W imię krańcowo wziętej zasady, iż jest on już zamkniętą kartą historyi naszej, odmówiono w nim miejsca trumnie Słowackiego, —postąpiono nie słusznie, bo prochy Króla Ducha naszego narodu mają prawo spocząć obok jego historycznych królów — to jest *przeszłość* i jako taka ma prawo miejsca na Wawelu. Dzieło jednak Szymanowskiego, acz piękne artystycznie, jest i w pomyśle i w wykonaniu tak modernistyczne, iż nie powiązałoby się zewnętrznie z renesansowem podwórzem zamku, niezmiernie stylowem i tworzącem skończoną całość.

Kwestya umieszczenia „Pochodu" na Wawelu jest tak ważną, iż każdy polak ma prawo wypowiedzenia w niej swego osobistego zdania, nie będąc bynajmniej posądzonym o niechęć dla autora cennego dzieła sztuki.

□□

Prócz wspaniałego dzieła Szymanowskiego, salony Zachęty mieszczą jeszcze drugą wystawę, zasługującą na uwagę —jest to zbiorowa wystawa prac Gustawa Pillatiego, bodaj pierwszy tak pełny pokaz działalności malarskiej tego artysty. Pillati jest przedewszystkiem kolorystą i zamiłowanie barwy posuwał nieraz do jaskrawości, która obecnie jednak coraz mniej odczuwać się daje. Koloryt jego jest silny, bez subtelnych przejść półtonowych, przez to chwilami może ostry, lecz niezaprzeczenie bardzo indywidualny i energiczny. Pillati ma swą odrębną fizyonomię artystyczną, może trochę surową chwilami, ale własną i wyraźnie zaakcentowaną. Ma swój właściwy koloryt, swoją odrębną technikę i swój specyalny świat, który odtwarza i rozumie doskonale. Świat to o psychologii nieskomplikowanej, lecz bardzo wyraźnej — pozbawionej półtonów, jak i koloryt Pillatiego, a jednak żywy i zajmujący.

Więc maluje artysta ten bajecznie kolorowe księżaczki i księżaków na tle zieleni lub we wnętrzu światłem zalanego kościołka wiejskiego; starych przekupniów i kumoszki wiejskie o twarzach charakterystycznych w swym niezłożonym wyrazie, wreszcie sceny z twardego życia żołnierzy, które poruszał w tryptyku, zatytułowanym z cyklu „Rekruci". Na doskonale oświetlone, oślepiające tło śnieżne rzucił Pillati grupy, przejmujące swą charakterystyką i prawdą, traktowane może z gruba, ale bardzo ciekawe i żywe. Rodzaj twórczości artysty tego może nie każdemu trafiać do przekonania, przyznać mu jednak trzeba bezwzględną indywidualność i talent.

□□

Prócz naszego oficyalnego „Pałacu Sztuki", mamy obecnie jeszcze i skromniejsze jej przybytki, służące jednak pięknu poważnie w miarę swych sił i środków.

Takim jest nie dawno otwarty „Salon Rychlinga" w którym nie jedno prawdziwe dzieło sztuki znaleźć można. Obecnie zajmuje w nim poważne miejsce piękna praca Wacława Szymanowskiego „Czikos", przedstawiające ciekawy typ męski, traktowany realistycznie—z wcześniejszej epoki twórczości utalentowanego artysty.

Dalej mamy tu szereg bardzo ciekawych prac Czesława B. Jankowskiego, cenionego zagranicą, a rzadko u nas wystawiającego artysty. Są tu pejzaże i szereg typów męskich i kobiecych, wykonanych mieszaną techniką akwarelową z piórkową—bardzo wyraziste i silne w plastyce.

Zwraca tu też uwagę kilka pięknych kompozycyi Ant. Gawińskiego, z których „Madonna" wyróżnia się siłą kolorytu i artyzmem układu. Dalej mamy tu doskonałą „Chłopkę"— akwarelę Augustynowicza, dekoracyjnych „Normandów" Okunia, efektowną „Baśń" Wawrzeckiego, kolorystyczny „Tryptyk morski" Nałęcza, ciekawy szereg ilustracyi do bajek K. Gorskiego, charakterystyczną „Chłopkę" Kowalewskiego. Efektowna twórczość Fr. Żmurki przypomina się tu paru studyami i piękną jego kompozycyą „Sfinks".

Dalej spotykamy tu nazwiska Bilińskiej, Mehofera, Austena, Masłowskiego, Wiśniewskiego, Dzierzbickiego (piękny fryz ścienny ze słoneczników), słowem, choć w niewielkim lokalu, zawartą jest poważna treść artystyczna.

Z. Skorobohata Stankiewicz.

□□□□□□□□□□

Z TEATRU.

TEATR ZJEDNOCZONY. — „*To samo*" Leopolda Staffa. Dramat w 3 aktach.

TEATR MAŁY. — „*Skazana*" Janiny Mannowej. Dramat w 3 aktach.

Szczerość autora widnieje już z tytułu: To samo: To znaczy—nic nowego. Ale wówczas nawet, gdy człowiek ciekawy wypowiada „to samo", co już powiedzieli inni, nabiera to coś nowego smaku, nowej wartości, rzecz banalna może się stać niebanalną—obojętna —piękną.

Jedna z najkulturalniejszych jednostek współczesnej literatury polskiej — Staff, autor „Skarbu", „Gałęzi kwitnącej", „Godziwy", subtelny liryk, mistrz formy, stylu — zszedł z Parnasu w niziny, ujrzał brudy, oburzył się na nie i świsnął biczem satyry nad uchem hańbiących ludzkość typów, niewolniczo wiszących u klamki Mamona, ludzi — śmiechu wartych i pogardy, o sumieniach brudnych i bez sumienia.

Mutatis mutandis — możnaby sztuką tą nazwać „Moralnością pana Korzeckiego", jako pendant do „Moralności pani Dulskiej". Proszę stąd nie wnioskować, by sztuka była wzorowana na dywagacyach Zapolskiej. Jest cała przepaść pomiędzy „Tem samem" Staffa i kuchniami życia autorki „Maliczewskiej", choć temat pokrewny, choć ludzie ci sami. Ale jakaż różnica w traktowaniu ich, w stosunku estetycznym do nich, w dyalogu, w pogłębieniu.

A swoją drogą—Staff nie powinienby imać się tego środowiska, bo to nie jest son métier. Brak mu tego specyficznie scenicznego nerwu, który jest niezbędny, szczególniej w teatrze realistycznym.

Głównym „charakterem" sztuki jest papa Korzecki, wyrzucony na bruk miejski „obywatel", właściciel córki, utrzymującej dom z lekcyi angielskiego. Papa jest kanalią, o duszy najbrudniejszej, przykrytej skromnie twarzą jowialną, zawiesistym wąsem i złotoustemi kazaniami, dyktowanemi mu przez mądrość życiową. Pomiędzy uczniami swymi liczy dzielna nauczycielka dorosłego i bardzo zamożnego obywatela ziemskiego. Kochają się. Ale on nie jest wolny. Gdy miłość ich znalazła swój wyraz, papa—nie tylko nie gniewa się na córkę, zbożnie traktującą święty Znicz ten, lecz — kombinuje aferę. Żąda od uwodziciela pieniędzy i proponuje córkę na— gospodynię do dworu młodego pana. Gdy bezeceństwo papy wychodzi na jaw, córka rzuca się z okna na bruk.

Wprawdzie jest to tylko dramat w „Faits Divers", ale pozwolił on Staffowi namalować portret ludzki z wyrazistością holenderskich renesansistów, w czem mu kapitalnie pomógł na scenie artysta dramatyczny pierwszej klasy—Zelwerowicz.

W Teatrze Małym wystawiono utwór p. Mannowej p. t. Skazana.

P. Mannowa, istotnie utalentowana poetka, wydaje mi się iść mylną zupełnie drogą. Talent jej jest par excellence liryczny, a więc adramatyczny. Tymczasem pani Mannowa transponuje wizye swoje na dyalogi niby sceniczne a właściwie arcyniesceniczne. Z tematu „Skazanej" naprz. można było utkać bardzo piękną balladę, może nawet poemat, ale nigdy dramat.

W mrocznych wiekach średnich do cichego klasztoru zjawia się cyganka, przez oprawców rady miejskiej związana i skazana na stos. Zjawia się po ratunek duszy, ratunek przedśmiertny. Siostrze Klarze wyznaje, że jest niewinnie skazana za rzekome czary na cmentarzu. Tymczasem cmentarz był dla niej tylko miejscem schadzki z umiłowanym. Skazana chwieje się w wierze czy Bóg, widząc jej niewinność, może chcieć jej śmierci.

Siostra Klara wierzy w sprawiedliwość boską i nietylko wierzy, ale nawet dowiedzie, iż tak jest. Cyganka niewinna będzie ocalona, bo na stos pójdzie—siostra Klara.

Niezmiernie piękna i podniosła myśl—nie znalazła zupełnie wyrazu w wykonaniu.

Trzy akty przechodzą wśród nieustannych modlitw. Akt trzeci cały jest monologiem Siostry Klary, urozmaicony jedynie przez głosy sumienia, usymbolizowane w widmach, co nie zmienia charakteru monologu w postaci modlitwy.

Wierzymy, że w klasztorze dużo się modlą, ale i tam przecież są ludzie o różnych charakterach, temperamentach, nawet namiętnościach. Interesująca postać skazanej jest tylko epizodem, a jednak naprasza się ona na jakąś większą scenę z siostrą Klarą. — Nadzwyczajne, bohaterskie poświęcenie się Klary wygląda tak, jakby to było zwykłem jej codziennem zajęciem, tak jest ciche, spokojne, mdłe, bez walki, bez grozy,—i dlatego nie robi wrażenia. Czyn jej nie jest rezultatem żadnego turnieju psychologicznego; — ma pozór obowiązku, objętego ustawą klasztorną.

Pierwszy akt—jest najzupełniej opisowy, na wiarę mówiących podany. Nic nie wiemy, czy skazana, mówiąc o swojej niewinności, nie jest oszustką. Dziwimy się, że zakonnica odrazu uwierzyła w słowa dziewczyny, oskarżonej o czary, na stos skazanej. Mogła ona wszak kłamać. I wówczas poświęcenie Klary wywoływałoby wzruszenie ramionami na znak politowania.

Dramat nie znosi opowiadania. Wszystko się musi dziać ad oculos. Widz nie może powątpiewać.

Na ten temat logicznie i dramatycznie budowana sztuka winna mieć jeszcze jeden akt — przed pierwszym aktem p. Mannowej, naprzykład taki: Cmentarz przyklasztorny. Noc. Dwu zbirów z ramienia inkwizycyi oczekuje cyganki, którą podejrzewają o czary, wszak już ją byli podpatrzyli parę razy, gdy przez cmentarz przechodziła. Właśnie cyganka się skrada, jak zwykle na schadzkę z kochankiem. Zbiry ją chwytają. Z za kraty wieży klasztornej—w świetle księżyca —widzi to Siostra Klara, która w nocach bezsennych nieraz już tej schadzki mimowolnym, z za muru klasztornego, świadkiem była.

A dopiero po tym akcie pierwszym—następuje dramat p. Mannowej. Wówczas wiadomość, że niewinna cyganka jest skazana, jest wstrząsającą tragedyą, bo widz wie o jej niewinności, a świadectwo sprawiedliwości boskiej, dane przez Klarę jest zdumiewające siłą, ale zrozumiałe nie tylko z powodu jej ślepej wiary, ale i z powodu realistycznego, życiowego jej przekonania, co jedynie i nas przekonać może.

Naturalnie i wówczas, gdyby dramat był przygotowany *w akcyi* i w psychologii, trzebaby jeszcze wlać mu nieco krwi, usunąć z połowę pacierzy, ożywić, dać jeszcze parę żywych postaci średniowiecza, pożegnać się z monologami i t. d.

Siostrze Klarze wszak chodziło o zachowanie w cygance wiary w sprawiedliwość boską. Ale autorka nie przekonała nas: 1) o tem, że skazana miała wiarę taką, że była uczciwą, niewinną i ofiarą, i 2) o tem, czy skazana, wyślizgnąwszy się z matni i ze stosu, nie naśmieje się z naiwnej siostry, która uwierzyła w sielankę jej, co może była naprawdę czarownicą, bo my o tem nic nie wiemy. To drugie mogłoby być treścią aktu epilogowego.

Gustaw Olechowski.

□□□□□□□□□□

Z wystawy pracy kobiet w Pradze

W ostatnich tygodniach odbywały się w dalszym ciągu zebrania organizacyjne wystawy pracy kobiet polskich w Pradze czeskiej. W d. 7 b. m. wybrano komitet, w skład którego weszły pp.: Julja hr. Aleksandrowicz, Baudouin de Courtenay (Petersburg). Aniela Chmielińska (Łowicz), Janina Czaykowska, Włodzimierzowa ks. Czetwertyńska, Wanda Danyszówna, Paulina Dicksteinowa, Julja Dicksteinówna, dr. Anna Tomaszewicz-Dobrska, M. Finteisenówna, Józefa Gebethnerówna, Alina Glassowa, Leonowa Golstandowa, Wanda Hersówna, Katarzyna Jaczynowska, Marya Kasprzycka, Irena Kosmowska, Zdzisławowa ks. Lubomirska, hr. Mohlówna (Rzeżyca, g. Mińska), Marta Norkowska, Wanda Nusbaumówna, Konradowa Olchowiczowa, Leonowa Papieska, Melanja Parczewska (Kalisz), dr-owa Pawińska, Kazimiera Proczkówna, Stanisława Popławska, Marya Weryho-Radziwiłłowiczowa, Saska (Kielce), Zofja Seidlerowa, Henrykowa Sienkiewiczowa, Julja Sikorska, Antonina Smiszkowa, Zofja Stankiewicz, dr. Michalina Stefanowska, Wanda Stokowska, Marya Dunin-Sulgustowska, Zofja Szlenkerówna, Marya Szteynerowa, Aniela Szycówna, Zofja Tabęcka, Gabryela Tołwińska, dr. Budzińska-Tylicka, Cecylja Walewska, Eugenja Waśniewska, Helena Zaborowska, Zofja Zdziechowska.

Nadto w skład komitetu wchodzą wszystkie delegatki od stowarzyszeń, szkół, ochron i instytucyi. Komitetowi udzielono prawa kooptacyi; tak w Warszawie, jak i na prowincyi, tam zwłaszcza bowiem nie zdążono wprost, z powodu krótkiego czasu, skomunikować się ze wszystkiemi działaczkami.

W d. 18 b. m. odbyło się już zebranie organizacyjne Komitetu. Stawiono się w bardzo licznym komplecie i obrady pod wytrawnem przewodnictwem p. Męczkowskiej, potoczyły się we wzorowym porządku.—Sekretarką zebrania była p. Waśniewska, asesorkami—pp. Papieska i Wanda Stokowska.

Zdecydowano najpierw ostatecznie termin wystawy—na d. 15 czerwca r. b. Początkowe projekty na maj i wrzesień odrzucono, pierwszy z powodu braku czasu, drugi dla pory w Czechach wakacyjnej i wyludnienia Pragi. Na czerwiec zaś Ustredni Spolek Czeskich żen uzyskał wspaniały gmach t. zw. Representative dom w Pradze, a przewodniczki związku w serdecznych słowach zachęcają kobiety polskie do urządzenia wystawy w czasie samych uroczystości jubileuszowych Palackiego.

Następnie omawiali zebrani w żywej dyskusyi projekt sfinansowania wystawy — proponując najrozmaitsze typy deklaracyi dla wystawców, oraz opodatkowania się członków. Ostatecznie uchwalono zbierać fundusze: przez opłaty od wystawców, od Stowarzyszeń, oraz od osób prywatnych.

Ukonstytuowanie sekcyi Komitet postanowił przekazać zarządowi—poczem przystąpiono do wyborów tegoż zarządu. Po głosowaniu weszły doń panie (w porządku liczby głosów): Zofja Seidlerowa, Zofja Stankiewicz, Paulina Dicksteinowa, Julja Sikorska. dr. Justyna Budzińska-Tylicka, Wanda Hersówna, Helena Zaborowska, Marya Wyżdżyna, Włodzimierzowa ks. Czetwertyńska. — Na zastępczynie pp. Henrykowa Sienkiewiczowa, Zofja Tabęcka i Cecylja Walewska.

Praca rozpoczyna się w całej pełni, ogół powinien udzielić organizatorkom całego swe-

go poparcia, chodzi tu zwłaszcza o prowincyę—dokąd trudno tak jak w Warszawie—dotrzeć, namawiać, agitować osobiście; listowne wezwanie tylko dojść może — lecz ufać należy, iż doniosłość społeczna tej sprawy zapali do niej, natchnie inicyatywą i siłą wszystkie kobiety polskie.

N. J.

□□□□□□□□□□

Ze Stow. Kobiet pracujących w handlu, przemyśle i biurowości.

Kobiety pracujące w przemyśle, handlu i biurowości, odbyły w d. 16 b. m. w lokalu swoim, przy ul. Hortensja 5, doroczne, ogólne Zebranie sprawozdawcze. Zagaiła je p. W. Stokowska, przewodnicząca ustępującego Zarządu stowarzyszenia; obrady prowadziła energicznie p. Z. Dobrzańska. Sekretarzowały pp. J. Biernacka i H. Olszyńska. Ogólne sprawozdanie z działalności stowarzyszenia za rok 1911 świadczy o stałym i pomyślnym jego rozwoju. Sprawozdanie to, obejmujące zarazem kilka wniosków ustępującego Zarządu wywołało żywą dyskusję zebranych, zwłaszcza sprawa zapoczątkowanego już kapitału żelaznego, funduszu zapomogowego i funduszu „Letnisk". Następnie zebranie wysłuchało sprawozdania kasowego, rozpoznało bilans za r. 1911, preliminarz budżetu na r. 1912, który po przedyskutowaniu z małemi zmianami zatwierdziło. Z kolei nastąpiły sprawozdania: Komisji Rewizyjnej, Wydziału pośrednictwa pracy, Komisji Balotującej, Sekcji samokształcenia, Klubowej, Blbljotecznej i Redakcyjnej. Wreszcie po rozpoznaniu i przedyskutowaniu wniosków członkiń ukończono obrady już po północy wyrażeniem podziękowania ustępującemu Zarządowi za jego pożyteczną i owocną działalność.

Z. Sl.

□□□□□□□□□□

Ruch kobiecy w Chinach.

Ruch kobiecy w Chinach w znacznej mierze popierany jest i przyśpieszany przez wspomniane wyżej stowarzyszenia kobiece. Coraz bardziej uczestniczą one w ruchu politycznym, nadając mu nieznany dotychczas w Chinach kierunek. Kobietom to i młodym dziewczętom zawdzięczają Chiny protest przeciwko pożyczce, jaką zaciągnąć chciano w Anglii na budowę pewnej niezbędnej linii kolei żelaznej. Dzięki w końcu kobiecym stowarzyszeniom uległ zmianie okropny los bezdzietnych wdów oraz kobiet, nie mających potomstwa, czego następstwem bywał często przymusowy rozwód z mężem. Istniał bowiem, a nawet dotychczas istnieje w Chinach zwyczaj, iż mąż ma prawo rozwieść się z żoną, niemającą potomstwa; zazwyczaj jednak zaopatruje się on w takich razach w żony drugiego rzędu (które po prostu kupuje), a ich potomstwo uważane jest wobec prawa za potomstwo pierwszej żony. Prawo jednak, tolerujące poligamię, nie troszczy się bynajmniej o los pozostałych żon, z któremi ślubny ich małżonek postępuje według własnej, bardzo niekiedy kapryśnej woli.

Pomimo, iż stanowisko kobiety, nie mającej potomstwa, a w domu rodziców jej męża, godne jest zazwyczaj litości, niema ona jednak prawa rozwieść się z mężem wbrew jego woli.

Ażeby odzyskać utraconą swobodę, kobiety takie najczęściej uciekają się tam do samobójstwa.

Wdowa, należąca do biedniejszych warstw społecznych, korzystać może z prawa powtórnego zamążpójścia. Przeciwnie, wdowy po mandarynach skazane są aż do końca życia na przebywanie w domu rodziców męża, których stają się poniekąd własnością.

Znośnym w Chinach jest jedynie los takiej kobiety, która wydała na świat wielu synów. Jeżeli można wogóle znośnym losem nazwać przejście do domu rodziców męża (wybranego bez wiedzy jej i zgody) z gyneceum, gdzie w zaniedbaniu i ciemnocie przebywa młoda dziewczyna od 8-go do 12-go lub 15-go roku życia (to jest do chwili swego zamążpójścia), gdzie od 8-go również roku doświadcza istnych tortur, spowodowanych w krępowaniu nóg, co tem jest boleśniejsze, im wyższe stanowisko zajmuje rodzina jej w społeczeństwie. Gdy jednak młoda kobieta wyda na świat syna, los jej ulega pewnej zmianie, a gdy zostanie matką kilku synów, staje się wówczas przedmiotem czci i szacunku w domu mężowskim. W Chinach bowiem, zarówno, jak i w starożytnym grecko-łacińskim świecie istota legalnego małżeństwa polega na zapewnieniu rodzinie potomków męskich, którzy, sprawując rozmaite obrzędy domowe, mogliby mieć staranie o pozagrobowem życiu swoich przodków.

W takim stanie rzeczy, czyż może być mowa już nie o równouprawnieniu, lecz nawet o zapewnieniu kobiecie najbardziej zasadniczych praw ludzkich.

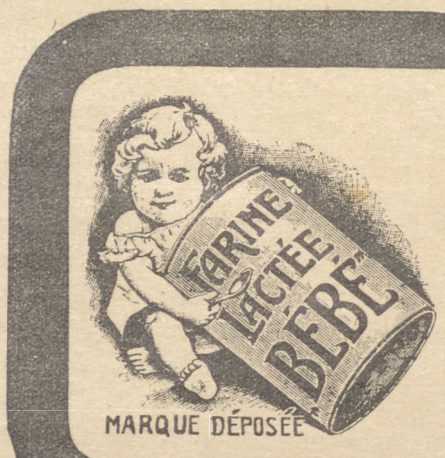
Możliwe to jest dopiero przy zupełnej zmianie ustroju rodzinnego. I do tego, z rozpaczliwą odwagą dąży nieliczna garstka inteligencyi niewieściej w Chinach.

Dzięki usiłowaniom bojowniczek sprawy kobiecej wzmiankowane wyżej „wykolejone kobiety", to jest rozwódki i bezdzietne wdowy, pozbawione środków materyalnych, otrzymują posady w bankach, szpitalach i t. p. Gdy zaś posiadają jakie takie wykształcenie, to udają się na kursa do Japonii, a bogate towarzyszki pokrywają koszta ich utrzymania.



Piękność i świeżość cery otrzymuje się stosując Mydła i kremy Lecznicze i środki kosmetyczne z Laboratoryum M. Malinowskiego.

Pichon.



MĄCZKA MLECZNA „BÉBÉ". PRZYGOTOWANA Z CZYSTEGO MLEKA ALPEJSKIEGO, JEST WYBORNYM, NIEDAJĄCYM SIĘ ZASTĄPIĆ POKARMEM DLA SSAWCÓW I DZIECI.

Dostać można w Aptekach i Składach materjałów aptecznych.

SKŁAD GŁÓWNY
Tow. Akc. „Fr. Karpiński w Warszawie"
Elektoralna 35. Telef. 600.

Widzimy z powyższego, iż charakterystyczną cechą *wyzwolonej* kobiety chińskiej jest dążenie do wiedzy, apostolstwo społeczne, dobroć i wytrwałość, za pomocą których usiłuje wywalczyć sobie prawa ludzkie. Prawdą jest, iż kobiety, o których mowa w tej pracy, nie stanowią ogółu kobiet chińskich. W kraju jednak, gdzie nigdy nie było kobiet uprzywilejowanych, lecz gdzie wszystkie podlegały niezłomnym prawom niewoli, nawet pojedyńczy fakt wyzwolenia kobiety posiada doniosłe znaczenie ogólnospołeczne.

Jeden niewolnik, zrywający pęta wśród tysiąca innych uległych i posłusznych — daje bez wątpienia dowód wielkiej siły indywidualnej.

A gdy szczęśliwie mu się uda zrzucić ze siebie nienawistne jarzmo niewolnicze, — to niechybna zapowiedź, że i reszta niewolników pójdzie wkrótce za jego przykładem.

Ruch kobiecy w Chinach wzrasta zresztą z dnia na dzień, i nie należą tam do wyjątkowych wydarzeń coroczne wyjazdy młodych dziewcząt (pomiędzy rokiem 16 a 24-tym życia) do zakładów naukowych w Japonii.

Nie można również uważać za przypadkowe istnienia w Pekinie, Szanghaju i innych większych miastach — czasopism, przeznaczonych dla kobiet i młodych dziewcząt, znanych tam pod nazwą: *Won nin honei, pao.*

W jednym z numerów *Pei king nin pao* czytamy, co następuje:

Do 200-milionowego społeczeństwa kobiecego: „O wy, siostry moje, Chinki, posłuchajcie: W Chinach utrzymują, że mężczyzna jest istotą wyższą, a kobieta niższą; że mężczyzna ma naturę szlachetną, kobieta zaś podłą; że mężczyzna stworzony jest do rozkazywania, a kobieta do posłuszeństwa. Skąd pochodzi to mniemanie, tak niezgodne z przepisami prawa? Oto jest ono wytworem uczonych, których zwyrodniały rozum fałszywie pojął znaczenie ksiąg starożytnych. Uczeni ci orzekli również, że istnieje zasadnicza różnica pomiędzy naturą kobiety a mężczyzny. Że kobietę cechuje słabość, powierzchowna inteligencya, oraz brak wytrwałości i siły, niezbędnych do pełnienia obowiązków społecznych. Przeto kobieta zawsze winna pozostawać pod władzą mężczyzny.

Natura mężczyzny i kobiety to jedno z ogólnych praw Nieba, przeto pierwiastek ten niebiański nie ma ani kształtu, ani postaci. Więc jakże można czynić podobne różnice i utrzymywać, że natura mężczyzny jest pewnego rodzaju, natura zaś kobiety innego.

W celu lepszego oświetlenia poglądów kobiet chińskich na sprawę ruchu kobiecego przytoczę jeszcze pewien wyjątek z artykułu kobiety-lekarza, King Ya-mei, drukowanego w „Przeglądzie studentów chińskich".:

Według naszego systematu filozoficznego mężczyzna jest *yang* (pierwiastek męski), kobieta zaś — *yin* (pierwiastek żeński); w żadnym jednak razie nie można utrzymywać, iżby jednostka ludzka istnieć mogła bez udziału któregokolwiek z tych pierwiastków. A rola jednego jest zarówno ważną, jak i drugiego. Książki nasze pouczają o konieczności harmonijnego oddziaływania obu pierwiastków i o szkodliwości przewagi któregokolwiek z nich.

Gdyby zabrakło *yin*, to rezultat byłby takiż sam, jak i wówczas, gdyby *yang* odmówiło swego współudziału.

Jeżeli uogólnimy sobie wszystko, o czem mówiliśmy wyżej, łatwo dojdziemy do wniosku, iż ruchu kobiecego w Chinach nie można podciągnąć pod kategoryę przygodnych i pojedyńczych wydarzeń. Siłą żywiołową posuwa się on bowiem naprzód. I choć zbyt śmiałem może byłoby twierdzenie, że ma on poparcie w sferach rządowych, to jednak zgodzić się z tem trzeba, iż wykształcenie publiczne młodych dziewcząt W Chinach posiada od kwietnia 1907 roku—pewną, określoną organizacyę, zarówno, jak i wykształcenie młodzieży męskiej.

Prawda, iż w danym wypadku powodował rządem chińskim jedynie instynkt naśladowczy, a nie przeświadczenie o równości praw kobiety, przynajmniej w kwestyi wykształcenia.

W chwili obecnej Europa jest w oczach Chin wzorem, który bez żadnych zastrzeżeń naśladować należy. I w naśladowaniu tego wzoru zaszli aż tak daleko, że sami zachwiali fundamenty rodzinnego i społecznego ustroju Chin oraz sami dali prawną sanckyę ewolucyi obyczajów, czego bez skutku domagali się oddawna chińscy inteligenci.

Co więcej, rozwojowi ruchu kobiecego w Chinach sprzyjają nie tylko kobiety z pewnem wykształceniem, lecz także i kobiety bez wykształcenia, należące do najniższych warstw społecznych.

W pewnej broszurce, zatytułowanej: „Wykształcenie kobiet", czytamy, co następuje: „Mówią, że kobieta winna szukać oparcia w mężczyźnie, tak jak gdybyśmy im nie były równe. Jakby nie było kobiet, nie byłoby i mężczyzn. Czyż jedynie mężczyznom zawdzięczać mamy swoje pożywienie? A raki i kury czy nie zdobywają go sobie same?

Niestety, pomimo gorliwości i ofiar ze strony inteligentnych kobiet, o których było wyżej, ruch kobiecy w Chinach napotyka na poważne przeszkody ze strony innych kobiet, które nie czują w sobie dosyć siły i odwagi do zerwania z dawnymi zwyczajami i przesądami.

Miejmy nadzieję, że i te przeszkody z czasem zostaną usunięte, a Chiny w zupełności pozbędą się ciemnoty, odwiecznych swych obyczajów i wiekowych przesądów i wydadzą z pośród swego społeczeństwa kobietę wolną i rozumną, przyjaciółkę i towarzyszkę mężczyzny, a nie jego niewolnicę. *E. Ż.*



ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Sapopix Karpińskiego usuwa łupież, wzmacnia włosy i zapobiega łysieniu.

Treść numeru:

Hugo Kołłątaj, przez St. Koryckiego. — Cień, przez W. Gomulickiego. — Koleżanka Stefa, przez C. Walewską. — Zawrotne drogi, przez T. Kończyńskiego. — Odczyty o Z. Krasińskim, przez M. Cz. Przewóską. — Z listów do „Bluszczu", przez Alfę. — Z bieżących wystaw, przez Z. Skorobohatą-Stankiewiczównę. — Z teatru, przez G. Olechowskiego. — Z wystawy pracy kobiet w Pradze, przez N. J. — Ze Stow. Kobiet pracujących w handlu, przemyśle i biurowości, przez Z. Sl. — Ruch kobiecy w Chinach, przez E. Ż. — Odpowiedzi od Redakcyi. — Ogłoszenia.

Do niniejszego numeru dołącza się:

1) Tablicę krojów do Nr. 11—12.
2) Dodatek mód.
3) Dodatek powieściowy „Rebeka ze słonecznego potoku" ark. 11.

OD ADMINISTRACYI.

—o—

Z powodu kończącego się kwartału prosimy o wczesne nadsyłanie prenumeraty.

KEFIR KURACYJNY
„FEMINA"
MLEKO DLA NIEMOWLĄT
ORAZ
MLEKO HYGIENICZNE
od krów sprawdzanych tuberkuliną
POLECA
WARSZAWSKIE LABORATORJUM
PRZETW. LECZNICZYCH MLECZNYCH
NOWY-ŚWIAT № 32 róg Foksal, telefon № 18-60.

Cherchez la Femme

najnowszą parfumę o nadzwyczaj subtelnym, prześlicznym, długotrwałym zapachu i taką samą **Wodę kwiatową**

poleca **Parfumerie „La Régente" Paris—Jicin.**

Otrzymać można w lepszych składach aptecznych, perfumerjach i zakładach fryzjerskich.

Skład Główny i Przedstawiciel na Królestwo i Cesarstwo W. Dobrowolski Warszawa Chmielna 36 telefon 110-73.

Ogłoszenia.

Sarg'a **KALODONT**

Niezbędny KREM i ELIKSIR do ZĘBÓW

Utrzymuje zęby biało, czysto i zdrowo.

żądać wszędzie

ROBES & CONFECTIONS

ANNE THONNES

VARSOVIE rue Czysta № 2. Téléphone 31-03.

SPECYALNA SZKOŁA KROJU



K. Głodzińskiego

Warszawa Długa 26, telef. 59-84

oraz w Moskwie i Kijowie.

Przyjmuje na kursa codzienne. Nauka prowadzi się pod kierunkiem **L. Głodzińskiej** podług najnowszej i najłatwiejszej metody. K. Głodziński nagrodzony medalami złotemi i srebrnemi za wzorową naukę i opracowanie najlepszych podręczników. Patenty cechowe. Cena metody sukien wyd. 25 w jęz. polsk. i wyd. 24-e w jęz. ros. 3 rb 75 kop. Linijki ułatwiające naukę rysunku form 1 rb. 95 kop., wysyła się pocztą zazaliczeniem.

Wolanty haftowane batystowe na suknie

Bluzki haftowane odpasowane

Batysty haftowane na bluzki

POLECA B. TANIO E. Mirecka

Skład firanek, koronek i haft.

KRUCZA 46 m. 4 TELEFON 107-31.

Mleko dla niemowląt

Rut. 100 gr. 4 k.
" 150 " 5 "
" 200 " 6 "

ROMAN REKIERT i S-KA

Koszykowa № 25. Telefon 15-31.



BÓL GŁOWY i MIGRENĘ

NATYCHMIAST USUWA „MIGRENO-NERVOSIN" Z KOGUTEM

BEZWARUNKOWO PEWNY i NIESZKODLIWY ROŚLINNY ŚRODEK.

SĄ JUŻ FALSYFIKATY! WIĘC ŻĄDAĆ w APTEKACH i SKŁ. APT. PROSZKÓW WYRABIANYCH **TYLKO w PŁOCKU** z PODPISEM WYNALAZCY **A. GĄSECKIEGO** NA KAŻDYM. PROSZEK 10 K. ŻĄDAĆ PROSZKÓW Z MARKĄ FAB.

PRAWDZIWY GENTLEMAN

UŻYWA JEDYNIE



ONLY

ZNAKOMITĄ PASTĘ DO OBUWIA

ŻĄDAĆ WSZĘDZIE!

Biuro Nauczycielskie „Z. JASIŃSKIEJ"

poleca nauczycieli, nauczycielki, bony, freblanki, ochroniarki. — Sprowadza angielki, francuzki, niemki z własnych biur zagranicznych.

WARSZAWA. WŁODZIMIERSKA 91.

Za owiem jest najcenniejsze skarbem dla wszystkich!

Słynna w całym świecie

HERBATA z gór HARCU

(Dr. Lauer's Harzer Gebirgstee)

Zalecana przez najsłyniejsze powagi lekarskie zatwierdzona przez Depart. Med. rzy Min. Spraw Wewn. w Peterburgu jest jednym z najniezbędniejszych środków dla utrzymania zdrowia. Napój ten, przyjmowany w ilości 2-ch — 3-ch filiżanek tygodniowo leczy: wyrzuty, liszaje, uderzenia krwi do głowy, hemoroidy, reumatyzm artretyzm, cirpienia żołądka i t. p. przywraca apetyt i prawidłowe trawienie. Działa skutecznie w wypadkach zapalenia płuc, influenzy, choleryny.

Cena pudełka 1 rb., ½ pudełka 50 k.

UWAGA. Każde oryginalne pudełko zaopatrzone następującą etykietą: Reprezentant na Królestwo Polskie Cesarstwo:

JÓZEF GROSSMAN, Warszawa, ZŁOTA № 16, Telefon 184-44.

Zamiejscowym wysyłam za zaliczeniem od rb. 1, z doliczeniem na koszta przysyłki.

Wystrzegać się falsyfikatów i podrabianych etykiet!!

DENTYSTA

Zofja Gutzman

Korony złote, plomby porcelanowe, zęby bez podniebienia. **Szpitalna 3.**

D-r. Bogusławski

przyjmuje wyłącznie **z chorobami kobiecemi** od 4 do 6 po poł. **Żorawia 33**, tel. 243-56.

Pierwszorzędne biuro nauczycielskie

Maryi Balińskiej

poleca nauczycielki nauczycieli bony różnych narodowości freblanki z szyciem. Warszawa, Widok 13 telefon 77-34

Dr. Solonowicz - Frejmanowa

akuszerja i chor. kobiece. Leszno 26 telefon 159-91, przyjmuje od 4 — 6 p. p

---

Zygmunt Banasiński

lekarz chor. zębów jamy ustnej

Marszałkowska 53—A tel. 41-43.

ODZNACZONE MEDALEM ZŁOTYM skromne **GORSETY** od wykwintnych, paski biodrowe dla dziewcząt zamiast gorsetów

D-rowej Marji Barszczewskiej

Warszawa, plac Św. Aleksandra Nr. 14. Telefon 40-73

wprost stacyi tramwajowej.

ZAPOBIEDZ CHOROBOM

dzieci może każda matka, krzepiąc organizm dziecka racyonalnem odżywianiem.

Powagi medyczne orzekły, że

MĄCZKA MLECZNA NESTLÉ'a

wpływa zbawiennie na pomyślny rozwój organizmu dziecka.

Właścicielka Magazynu Mód

w Chicago (Ameryka Północna)

OTWORZYŁA FILJĘ w WARSZAWIE

ul. Moniuszki 12 róg Marszałkowskiej

poleca najświeższe modele na sezon bieżący z szacunkiem

E. Szumkowska.

SPRZEDANO MILJONY SŁOIKÓW.

PIĘKNOŚĆ i MŁODOŚĆ NADAJE KAŻDEJ KOBIECIE

KREM KAZIMI METAMORPHOSA



PATENT LONDON

RADYKALNIE USUWA: PIEGI, OGORZELINĘ, PLAMY, WĄGRY, ZMARSZCZKI i INNE WADY CERY.

BY ROYAL LETTRES PATENT

Cazimir ZATW. DEPART. PRZEM. i HANDLU ZA № 4683.

Władysława Kwiatkowska

Plac św. Aleksandra Nr. 14.

Telefonu № 73-83.

poleca z osobistych zakupów w Paryżu

NOWOŚCI

na kostjumy, suknie balowe, wizytowe i przybrania wytworne.

Wyprawy ślubne wykonywa z własnych i powierzonych materjałów.

---

33 Chmielna Pończochy Skarpetki wełniane wyroby własne tylko gwarantowanej trwałości **I. Matuszewski Chmielna 33.**

E. Gessnera APTEKA w WARSZKWIE 27 JEROZOLIMSKA 27

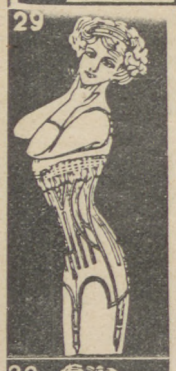
POLECA w cierpieniach płuc, skrofułach, angi lskiej chorobie, wycieńczeniu u dzieci, chronicznych zapaleniach oskrzeli i t. p. — — — TRANOWĄ **Emulsyę**



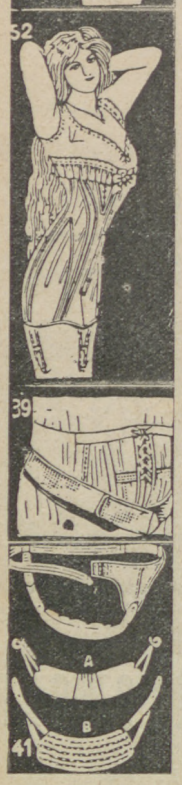
Jedyna w Cesar. i Król. fabryka patent. nieszkodl. Antigorsetów „HYGIENA“, w Warszawie.

Egzystuje od r. 1894. NAGRODZONA na Rossyjskich i z agr. wystawach Złotymi i Srebr. medalami i List. pochwalnemi. TYSIĄCE PODZIĘKOWAŃ od nasz. Szanown. stał. klient. WYROBY NASZE są uznane przez wielu profes. i lekarzy za NIESZKODLIWE DLA ZDROWIA; damy inteligentne z wyższych sfer towarzyskich oraz specyaliści uznali ANTIGORSETY NASZE ZA PRAKTYCZNE, tworzące lepiej, niż inne gorsety PIĘKNĄ FIGURĘ, dla tego też MOŻEMY SUMIENNIE POLECAĆ NASZE ANTIGORSETY DO NOSZENIA PRZEZ CAŁY DZIEŃ (nawe pracującym fizycznie), wszystkim BEZ WYJĄTKU DAMOM dbałym o swe zdrowie, DZIECIOM I NAWET CIERPIĄCYM. CENY STAŁE (FABRYCZNE).

NINIEJSZYM PODAJEMY DO WIADOMOŚCI Sz. KLIJENTEK, IŻ OTWORZYLIŚMY **specyalny wydział** WYROBU FASONÓW ZWYKŁYCH GORSETÓW, odpowiadających ostatnim wymaganiom mody i wyrabiamy takowe ZAOCZNIE PODŁUG MIARY Fasony i ich zalety, materyał i ceny patrz. niżej „Nasze gorsety“.







10. NABIORDNIK FAS. „PATTI“ (Passe-corset) służy do uformowania BIODER i BRZUCHA; zaopatrzony w talii w PAS GUMOWY i **2** PARY PODWIĄZEK; do zapinania na guziki; ztylu ściąga się, jak gorset. Cena **4** rb. **50** kop., jedwabny **7** rb. **50** kop.

20. PLATINUM ANTIGORSET FAS. „SYRENA“ pozbawiony TWARDYCH CZĘŚCI, zastąpionych przez miękkie, niełamiące się platynki (plecione w rodzaju włosiennicy), zapinany na guziki, jak zwykły stanik materyał miękki, piorący się, jak zwykła bielizna, przyczem platynki łatwo wyjąć i wstawić. Antigorset nie wymaga reparacyi, gdyż, w ostateczności, każda dama może to sama uczynić.

LASTIG w kol.: biały, krem, beige **5** rb. **25** k.
BATYST MOIRE krem, różowy, niebieski, beige **6** rb. **75** k.
BATYST. FRANC. biały, czarny **7** rb. **50** k.
TIUL PODWÓJNY krem, biały **7** rb. **50** k.
BATYST JEDW. w DESENIACH **10** rb.
DLA CIĘŻARNYCH I KARMIĄCYCH o **1** rb. drożej.
Do tego fasonu NIEZBĘDNA **1** PARA PODWIĄZEK (p. n*)

21. PLATINUM ANTIGORSET FAS. „VENUS“ przód równy (DEVANT DROIT) zastosowany dla dam, mających duże biodra i zwisający brzuch. Materyały kolory i wykończenie też same, jak przy fas. № 20. Ceny: lastig **6** rb. **50** kop., batyst.-moire **8** rb., batyst. franc., **9** rb. tiul podw. **9** rb., batyst. jedw. w des. **11** rb. **50** kop., dla karmiących o **50** kop. drożej.
Do tego fasonu niezbędne są **2** PARY PODWIĄZEK (p. n.*)

22. PLATINUM ANTIGORSET FAS. „DJANA“ dla cierp. na chorobę NEREK wedł. syst. prof. Zonderregen'a. Zalety jego też same, co i fas № № 20 i 21, lecz pod gorsetem mieści się PAS GUMOWY do regulowania, PODTRZYMUJĄCY NERKI.
BATYST FRANC. we wsz. kol. z 2 p. PODW. **13** rb. **75** k.
BATYST. JEDW. **17** rb. **50** k.

23. PLATINUM ANTIGORSET FAS. „LINA“ zaczyna się pod piersiami; CZYNI TALIĘ ELASTYCZNĄ I ŚCIĄGA biodra i brzuch; zapina się na guziki; pierze się, jak zwykła bielizna; b. lekki i wygodny; zaoparzony **2** P. PODW. SATYNA w des. we wsz. kolor. **6** rb. **50** kop. BATYST. FRANC. we wsz. kolorach **8** rb., BATYST. JEDW. **11** rb.

24. Fas. „MARSEILLE“ zaopatrz. w prostą bryklę z przodu, 2 gumowe pasy po bokach dla pięknego sformowania talii, bioder, i brzucha i w 1 p. podw. Drille w kolor. krem. i écru **7** rb. Drille franc. we wsz. kolor. **10** rb Tiul podw. biały i krem. **9** rb. **75** kop. Coutil. batyst we wszystkich kolorach **11** rb. **50** kop.

25. PLATINUM ANTIGORSET POŁĄCZONY Z PASEM BRZUSZNYM FAS. „PROGRESS“. Ze względu na to, iż DAMY potrzebujące pasy brzusz. nie mogą nosić jednocześnie gorsetu, nie wyrzekają się one tak niezbędnego dla zdrowia przedmiotu jedynie dlatego, aby sobie nie popsuć figury; damy zaś, które już noszą pasy j. np. osoby, mające duże i zwisające brzuchy, ciężarne i t. p. nie mogą włożyć gorsetu. Po zwróceniu na to uwagi, udało nam się zestawić ANTIGORSET POŁĄCZONY Z PASEM BRZUSZNYM FAS. „PROGRES“. WAŻNĄ jego zaletą, że PŁUCA, SERCE i ŻOŁĄDEK pozostają zupełnie wolne, DLATEGO też możemy ANTIGORSET FAS. „PROGRESS“ POLECIĆ CIERPIĄCYM NA ASTMĘ, CHOROBY SERCA I BŁADZĄCĄ NERKĘ. Przygotowany z trwałego materyału (A JOUR) w kolorze beige z 2 p. podw. **10** rb.

26. NAJNOWSZY FASON GORSETU „ANNETTE“ PODŁUG NAJNOWSZYCH MODELI. W dolnej części gorsetu mieszczą się skonstruowane z tkaniny 2 pary pas. do regulowania lekko za pomocą prakt. klamerek, które tworzą rodzaj pasa do uszczuplenia bioder i brzucha; zamiast fiszb. i stalek wstaw. są ameryk. gumowe nie łamiące się nie wysych. platynki. Drille z 2 p. podw. w kolor.: biał., krem. écru i niebieskie. **9** rb. **50** kop. Drille franc. we wsz. kolor. **11** rb. **50** kop

*) Hygieniczne podw. gładk. baweln., szer. **75** kop., jedw. szer. **1** rb. **50** kop.

27. GORSET FAS. „LE NEOS“ dod. do № 28 [przygotowane
28. PAS BRZUSZNY FAS. „LA NEA“ [według systemu. prof. D-ra Franciszka Glenarda. Ta zupełnie nieznana opaska przygotowana jest Z NOWEJ ELASTYCZNEJ TKANINY, której grubość z dołu do góry się zmniejsza, tak, że 3 części rozróżn: można; zaopatrzona z przodu w bryklę; z tylu do regulowania. ZAPOBIEGA CHOROBOM ŻOŁĄDKA, jelit a szczególnie tak zw. „EUTEROPTOSE“ gdyż nie uciskając wcale, nie zmienia położenia wnętrzności. Niezbędna jest przy używaniu wszelkiego SPORTU, ponieważ ochrania od zmęczenia, szczególnie przy większych marszach I ZAPOBIEGA TYCIU, nawet zdrowych, przy ciągłem noszeniu. Niezbędna po połogu. (Gorsetu bez pasa nie wysyłamy).
GORSET „LE NEOS“ odpowiedni dla każdej figury; PODTRZYMUJE i POZOSTAWIA wszystkie wnętrzności na właściwem miejscu, podczas gdy wszystkie inne gorsety PCHAJĄ takowe w DÓŁ. Cena pasa **7** rb. **25** kop., pasa z gorsetem **15** rb. **75** kop.
29. NAJNOWSZY MODEL GORSETU FAS. „STELLA“ patrz niżej „NASZE GORSETY“.
30. GORSET FAS. „ROSA“ Z KRÓTKIM PRZODEM; SZYTY KLINOWO; wstawione są PLATYNKI; zaopatrzony w **1** p. podw. Drille w kolor.: biał., popiel., krem., ecru i różow. **5** rb. **75** kop. Batyst franc. we wszyst. kolor. **7** rb. **75** kop.
31. PLATINUM GORSET FAS. „MARY“; zalety fas: № 23, lecz zaopatrzony w BRYKLĘ i NIE DO PRANIA. Ceny i materyał, jak przy fasonie № 23.
32. OSTATNI WYRAZ MODY! Gorset fas. „MIGNON“ patrz niżej „NASZE GORSETY“.
35. NAPIERŚNIK FAS. „MARYŁA“ z podw. tiulu i tasiemek., bez tward. części; zapinany na guziki. PLECY łączą się z napierśnikiem pod pachami przy pomocy GUMEK. TIUL biały, kremowy z batyst. tasiemk. **3** rb. **75** kop., tiul z jedw. tas. **5** rb. **50** kop.
39. PAS BRZUSZNY FAS. „LEIDEN“; BOKI GUMOWE najl. syst. i najprakt. dla noszących pasy. Cena z **1** p. podwiązek **5** rb. **75** kop.
41. PAS MIESIĘCZNY (peryodyczny z poduszkami, **pochłaniającemi** wydzieliny; NIEZBĘDNY dla hygieny i zdrowia pań. Cena pasa z 12 pod. **A** (niepiorącymi się) **2** rb. **50** kop. lub 4 poduszk. **B** (piorącymi się, szydełk. rob.) **2** rb. **20** k. Tuzin pod. **A**—**1** rb. **30** kop. i para pod. **B**—**75** k. (bez pasa wysył. nie mniej **3** tuz. **A** lub. **3** par. **B**).

„NASZE GORSETY“.

Zwracamy uwagę Sz. naszych klijentek, iż zwykłe gorsety nasze robione są w najświeższych fasonach podług ostatnich paryskiej i brukselskiej mód, oraz wyróżniają się: *praktycznością materyałów, wykwintną robotą mocn.* ameryk. nie łam. się i nie wysych. gum. za ieniając. fiszbiny i b. przystępn. stałemi cenami. Możemy zapewnić, iż polecane przez nas *5 fasonów zwykłych gorsetów posiadają 3 główne zalety: trwałość, praktyczność i wykwintność.* Nie wątpimy, iż Szan. nasze klijentki raczą obdarzać nas nadal swemi łask. względami i zaszczycać swemi zamówieniami.







29. Gorset fas. „Stella“.
32. Gors. fas. „Mignon“.
53. Gors f. „Margueritte“
54. Gorset fas. „Lucie“.
55. Gorset fas. „Hilde“.

5 najnowszych fas. z długimi przodami, obejmującymi biodra i brzuch; szyte klinowo w różny sposób; zamiast fiszbinów wstaw. lekkie ameryk. gum. nie łam. się i nie wysych. platynki. Zaopatrz. w 2 podw. Drille w kolor.: krem., écru, niebies., bial. i różowy, **8** rb. **50** k. Drille franc. we wsz. kolor. **10** rb. **50** kop. Satyna franc. w desen. we wsz. kolor. **12** rb. Coutil franc. batyst we wsz. kolor. **14** rb. batyst franc. jedw. w deseniach **17** rb. **50** kop.

MIARA NA PASY BRZUSZNE WYSTARCZY WSKAZAĆ OBJ. BRZUCHA W MIEJSCU NAJSĘŻSZYM MIERZĄC NAOKOŁO NA KOSZULI.
MIARĘ NA ANTIGORSETY PROSIMY PODAĆ JEDNYM Z NIŻEJ WSKAZANYCH SPOSOBÓW: **A**, **B** LUB **C**.

A) DLA PAŃ, KTÓRYM № NOSZONEGO GORSETU JEST WIADOMY. Należy wskazać № noszonego gorsetu.

B) DLA PAŃ, KTÓRYM № NOSZON. GORSETU JEST NIEWIADOMY. Należy wskazać miarę połowy noszonego gors. po uprzedn. rozł. go na stole, mierząc piersi, talię i biodra.

C) DLA PAŃ, NIE MAJĄCYCH GORSETU, LUB KTÓRE TAKOWEGO NIE UŻYWAŁY. Należy wskazać miarę, będąc ubraną w stanik w centymetrach lub werszkach, mierząc: 1) obwód piersi wraz z plecami pod pachami naokoło (na samych piersiach); 2) obwód talii; 3) obwód bioder; 4) wysokość boczka, nigdzie nie oddając, ani odejmując i 5 dług. brykli

PROSIMY SZANOWN. ZAMAWIAJĄCYCH O WSKAZANIE NAM PRZY ZAMAWIANIU SPOSOBU, WEDŁUG KTÓREGO MIARA ZDJĘTĄ ZOSTAŁA.
Niniejszem ilustr. ogłoszeniem dajemy możność wszystkim bez wyjątku damom w Król. i Rosyi, ZAMÓWIĆ ZAOCZNIE nasze wyroby BEZ RYZYKA, gdyż przedmiot z jakiegokolwiek bądź powodu nieodpowiedni wymieniamy na nasz rachunek. Zamówienia wysyłamy za ZALICZENIEM POCZTOWEM bez zadatku, pobierając za przesyłkę **50** kop. i **75** kop. DO AZYAT. ROSJI. Przy zamówieniu **3** lub więcej przedmiotów przesyłka na NASZ RACHUNEK. Jesteśmy przekonani, że nasze Szan. klijentki po sprawdzeniu roboty i wykończenia wysyłanych przez nas przedmiotów, uznają nasze wyroby za praktyczne i eleganckie i pozostaną zadowolone we wszystkich kierunkach.

Adres dla listów: Antigorset „H y g i e n a“ Warszawa Lin VI Senatorska Nr. 32. Adres dla depesz: **„P l a t i n u m“** Warszawa.

Stefan Habrowski i Antoni Janiak

FRYZJERZY DAMSCY SPECYALIŚCI MANICURE—MASAŻ

WYKWINTNE SALONY DLA DAM.

Ul. Żórawia Nr. 33 m. 20 parter. Telefon Nr. 254-34.

Przyjmujemy zamówienia na czesanie w domach i na miejscu. Farbowanie głów na wszystkie kolory, mycie najnowszemi środkami **antyseptycznemi** oraz wszelkie zamówienia z włosów w zakres fryzjerstwa wchodzące. **Czesania miesięczne i abonamentowe.**

CENY KONKURENCYJNE.

Wyuczamy czesać i wszelkich robót fryzjerskich, kurs 3 miesięczny z gwarancyą Wszelkie zamówienia i obstalunki przyjmujemy telefonicznie. Telefon **254-34.**



Nowootworzony Magazyn Gorsetów

p. f. „Marcella“

Poleca najnowsze modele Paryskie, oraz specyalne fasony odpowiadające wymaganiom obecnej **MODY i HYGIENY.**

WARSZAWA: BRACKA 18. TEL. 23-83.



Bryczek jesionowych, wolantów, korsówek „Italjanek“ „Józefowek“ dwukółek największy wybór. FABRYKA przyjmuje do odnowienia powozy, wyrabia koła i t. d.

J. Jamiołkowski Szpitalna Nr. 10.

Poleca się **Sz. Publiczności**

Pralnia hemiczna i farbiarnia

Fr. DOŁĘGI

która, po cenach przystępnych wykonywa wszelkie roboty w zakres pralni wchodzących, jako to: garderobę damską i męską, dywany, portlery, firanki i t. d.

Al. Jerozolimska 52 wprost Dw. Wiedeńskiego. Telefon 177-39.

Pomada Flora

Według recepty Dr Antoniego **Elsenberga.**

Usuwa rozszczepianie i łamliwość włosów oraz łupień. Wstrzymuje wypadanie. Przyspiesza porost. Przeds awiciel **K. LEWANDOWSKI Jerozolimska 87.** Telefon 75-68.

Pracownia Gorsetów

Marja Jadwiga

Warszawa, ul. Marszałkowska Nr. 62.

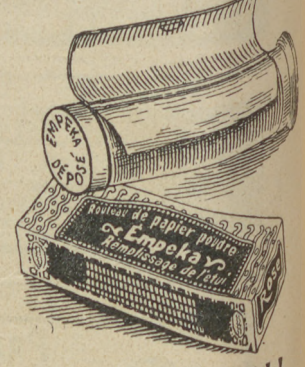
Gorsety, fasony najświeższe, pasy, biusthaltery, szelączki i t. p.
oraz GORSECIKI HYGIENICZNE dla panienek.

BIURO NAUCZYCIELSKIE

W. Rościszewskiej

Nauczycielę, nauczycielki, wychowawczynie polki. Francuzki, Angielki, Niemki sprowadza z zagranicy. **Chmielna № 28** telefon 107-02. Warszawa.

NOWOŚĆ!



NOWOŚĆ!!!

nadzwyczaj hygieniczny, ekonomiczny praktyczny w użyciu jest

Papier Poudré

w niklowym aparaciku

„EMPEKA“

Parfumerie De La Follie Paris Londres ŻĄDAĆ WSZĘDZIE.

Jen. Repr. na Królestwo i Rosyę

Jan Sroczyński, Warszawa, Złota 23, telefon 212-80

VESTA usuwa wągry i piegi, leczy skórę idealnie.

Cena flakonu 1 rs. Żądać wszędzie

Skład główny KALOTECHNIKA

Marszałkowska 116 Tel. 16-73.

Wysyłka na prowincję za zaliczeniem.

Artystyczna Pracownia Gorsetów

Janiny Kiedrzyńskiej

Poleca najświeższe fasony paryzkie gorsetów. Wykończenie punktualne i solidne.

Warszawa. Marszałkowska 68 m. 14, I-sze piętro.



Siwym włosom

stopniowo i nieznacznie przywraca naturalny kolor i miękkość bezwarunkowo nieszkodliwy środek **Régénérateur** 422

„ORIENTINE"

firmy PARFUMERIE D'ORIENT

Sposób użycia tego wypróbowanego środka bardzo prosty. — — Mnóstwo podziękowań. Do nabycia w składach aptecznych i perfumeryjnych po rb. 3. (Pudełko podwójne rb 5). **Główny Skład w Warszawie**

Ludwik Spiess i Syn

WYSTRZEGA SIĘ NAŚLADOWNICTW.

Laboratorjum Kosmetyczne „Le Trocadéro" w Paryżu

poleca swe doskonałe wyroby udelikatniające i upiększające cerę, jako to **kremy, bielidła, róż**

Reprezentanci Loth i Dobrowolski, Warszawa, Natolińska № 13, telefon № 89-38.

PRACOWNIA GORSETÓW

S. Lipskiej

w Warszawie, ul. Trębacka Nr. 7.

Telefon 211-28. Wysyłka za zaliczeniem na prowincyę.



Najhygieniczniejsze naczynia do gotowania potraw. Czysto—niklowe Kruppa. Porcelanowe „Aluminite". Alluminiowe szwajcarskie. Gliniane ogniotrwałe. Emaliowane granitowe

Zabokrzecki i S-ka

Marszałkowska № 124

(dom Rossja).

Jak wyleczyć reumatyzm.

Książka którą wysyłam bezpłatnie wskaże wam.



Kilka lat temu cierpiałem bardzo na straszny reumatyzm we wszystkich częściach mego ciała. Lekarze i specyaliści tej chorobie nic pomódz nie mogli i wielu z nich nawet przyznali chorobę mą za nieuleczalną. Wtedy próbowałem korzystać ze środków ogłoszonych w gazetach, lecz i z tych również żadnej korzyści nie otrzymałem, tak dalece, iż już prawie straciłem nadzieję wyleczenia się. Lecz przedtem aby oddać się zupełnie rozpaczy postanowiłem osobiście zbadać tę chorobę i przyczyny jej z nadzieją iż wtedy zdołam znaleźć środek do leczenia. Po upływie kilkuletniej usilnej pracy zdołałem w końcu wynaleźć środek który przewyższył wszelkie moje oczekiwania. Co lekarze nie mogli znaleźć dla mnie, sam znalazłem obecnie jestem zdrów. Poczem zawiadomiłem o odkryciu swem tysiącom cierpiącym na tę chorobę i oni również teraz wyleczeni zostali.

Z powodu aby wszyscy cierpiący na reumatyzm lub podagrę wiedzieli jak można wyleczyć się z tej choroby, wydałem książkę w której bardzo wyraźnie opisałem jak można w zupełności wytępić nieprzyjaciela tego z organizmu. Z wielką chęcią gotów jestem wysłać zupełnie bezpłatnie jeden ekzemplarz tej ilustrowanej książki każdemu cierpiącemu na reumatyzm lub podagre. W książce tej wskazane jak łatwo i prędko można u siebie w domu wyleczyć tę chorobę. Nie odkładajcie na chwile, lecz niezwłocznie napiszcie aby wysłano Wam książkę tę. Napiszcie swe imię, nazwisko i pełny adres na 4-ro kopiejkowej odkrytce i odeślijci pod następującym adresem. M. E. Trayser, № 143 Bangor House, Shoe Lane. London, England. E. C.

Pracownia bielizny

damskiej, męskiej i dziecinnej od najwykwintniejszych.

Wyprawy — — — — pościel

Emilja Giżycka

№ 8. Chmielna №. 8.

(Tanio bo w prywatnem mieszkaniu).

Wejście przez magazyn

W-nej Sabiny Gehrke

Telefon 192-21.

PRACOWNIA HAFTÓW

H. Semkowskiej

Egzystująca od r. 1878

przy ul. Ś-to Krzyskiej 35

Przeniesioną została na ul. Sienną Nr. 26—1.

Pierwszorzędne Biuro Nauczycielsk.

KARPIŃSKIEJ

POLECA: nauczycieli, nauczycielki, bony, francuzki, niemki, angielki.

Warszawa, Moniuszki 7. 365





KAŻDA MATKA

DBAJĄCA O ZDROWIE SWOICH DZIECI DAJE IM NA ŚNIADANIE JEDYNIE

OWSIANE KAKAO WEDLA

ZALECANE PRZEZ LEKARZY!



Pracownia Gorsetów

J. Kropiwnickiej

Warszawa Chmielna 21 Telefon № 155-80

Nagrodzona na konkursie i Medalami na Wystawie „Hyg.

Specyalny gorsecik nagr. dla pensyonarek.

GORSETY DLA ARTYSTEK. Fasony paryskie.

Dr. Maksymiljan Tuchendler

b. asystent prof. *Lessera.* **Choroby skórne, kosmetyka lekarska.** Od godz. 2–3. **CHMIELNA 38** *przy Marszałkowskiej,* **telefon 119-87.**

Glycérophosphate Granulé Waotat

poleca Warsz. Tow. Akc.

Ludwik Spiess i Syn

Magazyn konfekcyi damskiej i dziecinnej

„Bronisława"

Chmielna № 30. — — Telefon № 124-69.

Poleca: Kostyumy, suknie, bluzki, halki, szlafroki, matinki, spódniczki, peniuary, suknie reformowane, paltka i szuby, sukienki, garniturki dla chłopców oraz mundurki dla Pensyonarek. Zamówienia z prowincyi wysyła się za zaliczeniem.

Osoba wykształcona (wdowa), posiadająca muzykę, śpiew konwersacyę francuską, znająca się na gospodarstwie, poszukuje samodzielnego zarządu domem, matkowania dzieciom, lub starszym panienkom.

Przyjmie również miejsce towarzyszki. Referencye poważne znanych domów w Warszawie.

Oferty „DLA MUZYKALNEJ" przyjmuje administracya „Bluszczu".

PIERWSZA CECHOWA **SZKOŁA KROJU**

M-me MERCÈRE

Nagrodzona złotemi medalami

na wystawie „Pracy Kobiet" „włóknisto-konfekcyjnej" za krój i postęp uczennic. Kursy krawiectwa i bielizny. Gruntowna nauka pasowania oraz modelowania. Przy szkole pracownia. Pensyonat.

Telefon № 87-48. **Warszawa, Nowy-Świat № 42,**

MAGAZYN I PRACOWNIA GORSETÓW

MARYI Z. WAGNER

poleca Gorsety w Wielkim wyborze. Wykończenie staranne. Ceny bardzo przystępne. Widok № 26 róg Marszałkowskiej.



Ważne dla Pań!

Niniejszem podajemy do wiadomości Szanownych naszych klijentek, iż, obok naszej fabryki Antigorsetów **„Hygiena"**, istniejącej od roku 1894, otworzyliśmy **dział gorsetów, które wyrabiamy z najlepszych materyałów i w najnowszych fasonach.**

Ponieważ firma nasza zdołała już zaskarbić sobie zaufanie w szerokich kołach, liczymy, że Szanowne Klijentki raczą i nadal popierać firmę, króra będzie Im dostarczać, **po cenach fabrycznych gorsety prawdziwie wykwintne i starannie wykończone.**

Zamówienia na prowincyę wysyłamy za zaliczeniem pocztowem.

Cenniki ilust. wysyłamy bezpłatnie.

Z poważaniem

„Hygiena"

Warszawa, Senatorska 32. Tel. 83 91.

Znane ze swej dobroci mydła Sosnowe, świerkowe, jodłowe, fijołkowe oraz inne toaletowe

H. Kielhausera w Graz

można dostać w pierwszorzędnych składach perfumeryjnych i aptecznych. Reprezentant: **G. Ehlert,** Senatorska № 19.

Nowości weln i jedwabi **Modele** kostjumów, płaszczy, palt, spódnic i bluzek

otrzymał **Czesław Bretsznajder**

Ogromny wybór gotowych kostjumów

Marszałkowska 81 a.

OSZCZĘDNA GOSPODYNI UŻYWA TYLKO PRAWDZIWEGO ANGIELSKIEGO MYDŁA DO PRANIA

SUNLIGHT SOAP

MYDŁO „SENLAJT" NIE NISZCZY BIELIZNY I JEST NAJTAŃSZEM W UŻYCIU

ŻĄDAĆ WSZĘDZIE po 25 kop.





CREM CESARZOWEJ EUGENJI.

W oryginalnych tubach z portretem i ko ona cesarzowej, jedyny środek do upię szania skór. Żądać wszędzie. Cena całej tuby 1 rb. 1/3 utki 60 kop. Hurtowa sprzedaż **Al. Kupermann** Dzielna 24 telef 223-30.



Najlepsze mydła udelikatniające skórę są

Mydła hyg. przetłuszczone

wyrobu Apteki **M. MALINOWSKIEGO**

Nowy-Swiat 35, w Warszawie.

NAJLEPSZA IMITACYA W ŚWIECIE

— — W SZCZERO ZŁOTEJ I SREBRNEJ OPRAWIE — —

Magasin Français **G. BARGOIN** Varsovie,

RUE NOWY-ŚWIAT № 45. Telephon № 72-80.

Krojczyni pierwszorzędnych magazynów w PARYŻU

otworzyła

Maison Française de Couture „Henriette"

VARSOVIE, rue **Boduena 3,** Telefon 139-31.

— — Krój i wykończenie wykwintne, ceny przystępne. — —

„OGRODNIK POLSKI"

Warszawa, **Warecka Nr. 14**

poleca wyborowe nasiona roślin pastewnych, warzyw i kwiatów oraz narzędzia.

CENNIKI BEZPŁATNIE.



SKŁAD KAFLI I PIECÓW GŁADKICH MAJOLIKOWYCH

„HALIS"

Warecka Nr. 14, telefon 46-62.

Dostawa i budowa wszelkich pieców kuchen.

KONFEKCYĘ damską i bieliznę, roboty ręczne poleca w wielkim wyborze. Skład nici i galanteryi

J. Janota i S-ka

Marszałkowska 62,

Zlecenia z prowincyi uskuteczn ia się odwrotną pocztą.

Pierwszorzędne Biuro

Jahołkowskiej

dział pedagogiczny i nauczycielski, nauczyciele, bony polki, cudzoziemki. Dział oiny: oficykliści rosni, dział handlowy: handlowcy, handlowczynie.

WARSZAWA, JEROZOLIMSKA № 82.

BIURO NAUCZYCIELSKIE

i rekomendacyi pracy wszelkich galeri

Julji Czeżowskiej

poleca: nauczycielki, nauczycieli studentów, bony cudzoziemki i t. p.

WARSZAWAWA NIECAŁA № 7. telefon 215-50.



Preparat „TRAYSER" przeciw reumatyzmowi i podagrze jest do nabycia we wszystkich Aptekach i Składach Aptecznych. Illustrowana broszura z prawidłowym opisem powyżej wspomnianych chorób wysłana zostaje na pierwsze żądanie bezpłatnie. Adresować, M. E. Trayser, № 143. Bangor House, Shoe Lane. London England E. C.

Pralnia chemiczna i farbiarnia

Czesławy Siekierzyńskiej

Warszawa, Ordynacka 12.

FILIŻANKA KAKAO VAN-HOUTENA

jest stanowczo najlepszem łatwostrawnem śniadaniem.

100 filiżanek z 1 funta.



PROSIMY WYCIĄĆ!

Aby porównać przy kupnie prawdziwego KAKAO VAN-HOUTENA.

Do nabycia wszędzie. Wystrzegać się podrabiań.

Fabrykanci: C. J. Van Houten & Zoon, Weesp (Holandya).



PROSIMY WYCIĄĆ!

Aby porównać przy kupnie prawdziwego KAKAO VAN-HOUTENA.

MAGAZYNY KONFEKCYI DAMSKIEJ I DZIECINNEJ

Bronisławy Szyszko

314 Warszawa, Chmielna 37, Telefonu 122-05, Senatorska 6; Tel. 194.40 Elektoralna 43, Tel. 111.07

Poleca: Bluzki, Kostyumy, Suknie, Peniuary, Halki, Matinki Bieliznę damską, ubranka dziecinne. Mundurki dla pensyonarek, palta, berety itd. Ponadto: Paski, żaboty pończochy itp. Suknie reformowane. Wykończenie staranne. Punktualność. Ceny przystępne. Zamówienia z prowincyi uskuteczniają się natychmiastowo.

Przed świętami

WAŻNE DLA GOSPODYŃ!!

Marta Norkowska

Piekarnia i Cukiernia

wytworna i gospodarska

z ilustracjami

Cena rb. 1, w kartonie 1.20

Tejże autorki: **Gospodarstwo domowe,** na podstawie wykładów, wygłoszonych na Wystawie przemysłowo-spożywczej w Warszawie 75 kop. Kart —.90

Najnowsza kuchnia, wytworna i gospodarska, zawierająca 1240 przepisów gospodarskich, z uwzględnieniem kuchni jarskiej, z ilustracjami. Nagrodzona 2 wielkimi medalami srebrnymi na wystawach kucharskich w Warszawie i Łodzi. Wyd. nowe, powiększone. (12-tysiąc) Rb. 1.80 Karton 2.—

Śpiżarnia i zapasy zimowe z licznymi rysunkami 1.35 Karton 1.50

Wydawnictwo GEBETHNERA i WOLFFA

Do nabycia we wszystkich księgarniach. 904 r

UWAGA!

Kto chce mieć zawsze **gęste i trwałe włosy,** niech nic więcej nie używa tylko jedynie **Balsam roślinny D-ra Hoyera.** Po trzeciem umyciu głowy, przekona się każdy, jak **znakomity** jest ten środek na **mocne i piękne** włosy.

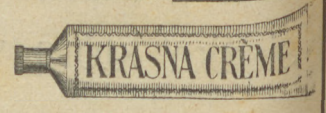
Poleca się szczególnie **Balsam roślinny D-ra Hoyera** do mycia głowy dzieciom, a przekonają się matki, jak delikatnie czułe są włosy ich pociechom. Słoik rb. 2.50, mniejszy rb. 1.50

Balsam roślinny D-ra Hoyera zyskał tysiące podziękowań!

Sprzedaż hurtowa i detaliczna

W. Paszkowski MARSZAŁKOWSKA 109 róg Chmielnej. Telefon 75-68.





Do pielęgnowania cery twarzy (zamiast mydła).

Goi usuwa czerwoność, pęknięcia szorstkość rąk i twarzy

Chemiczna fabryka „Labo" w Poznaniu.

Jeneralny reprezentant na Królestwo Rossyę **JAN SROCZYŃSKI**

Warszawa, ul. Złota Nr. 23, telefonu 212-80.

NAGRODZONA ZŁOTYM MEDALEM

Pracownia haftów artystycznych oraz koronkarstwa i sztuki stosowanej

„POLONIA"

Warszawa, Zielna 24 m. 17. Tel. 236-61.

Redaktorka i wydawczyni: **Zofia Seidlerowa.**

Druk Piotra Laskauera, Warszawa, Nowy-Świat 41